

Z okazji Świąt Wielkanocnych
najserdeczniejsze życzenia radości,
ciepła rodzinnego
oraz pokonania koronawirusa
składa
swoim Czytelnikom

Redakcja
Gońca Świętokrzyskiego



Fotokronika wydarzeń kulturalnych regionu

w okresie marzec 2020 – marzec 2021 w obiektywie Ludomiry i Macieja Zarębskich oraz archiwum



6 VI. Maciej A. Zarębski przy grobowcu śp. dr. Jacka Latały (sympatyka naszego Towarzystwa) na cmentarzu w Kostomłotach oraz



...7 czerwca. Na benefisie Stanisława Kędziora 85. rocznicy Jego urodzin i 60. rocznicy Jego ślubu z Teresą Sitek



19 czerwca. Dr Ludomira Zarębska przybliży genezę powstania swojej książki Zapiski rodzinne na biesiadzie w Zagnańsku



19 VI. Janina Malicka prezentuje utwory poetyckie uczestnikom czwartej biesiady literackiej, z prawej Anna Brudek



17 IX. Biblioteka w Przasnyszu. Dyrektor Małgorzata Sobiesiak otwiera spotkanie z dr Ludomiłą Zarębską (relacja str. 2)

Relacja z ostatniej świętokrzyskiej biesiady literackiej

Odbyła się 4 września 2020 roku w Ośrodku Świętokrzyskich Mateczników Patriotyzmu i Kultury w Zagnańsku. Oczywiście przy przestrzeganiu obowiązujących zasad reżimu sanitarnego. Wzięło w niej udział 18 osób, obok członków Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego (Jana Jadacha, Jana Wiadernego, Jana Krawczyka, Bogumiła Wtorkiewicza,



Stanisława Kędziora (1), Ludomiry i Macieja Zarębskich) sympatycy tej organizacji, w tym Janina i Jerzy Maliccy z Końskich, Antoni Bosak z Zamościa; Lidia Lipiec, Agnieszka Banasik i Paweł Ciepela ze Staszowa, Andrzej Jędrzychowski z Kielc, Robert Wołczyński ze Starachowic, Anna Konarska z Mazowsza (Anna Konarska i Antoni Bosak do niedawna przebywali na emigracji w Chicago). Gościem specjalnym była Alina Szymczyk (2), prezes Zrzeszenia Literatów Polskich w Chicago, animator i twórca kultury, znana działaczka polonijna. Po powitaniu uczestników biesiady przez Krajowej Rady Mateczników Patriotyzmu i Kultury i Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego dr Maciej Andrzej Zarębski (3) przedstawił nowości Biblioteki Świętokrzyskiej (pozycje 381-382 oraz 384-385) wydane w II i III kwartale 2020

ny „Czasoprzestrzeń”. Składa się z dwóch części; pierwsza zatytułowana *Strefa czasu* zawiera utwory poetyckie odnoszące się tematycznie do wszelkich przejawów życia człowieka, i tych indywidualnych, i tych publicznych na mierzalnej czasem płaszczyźnie naszej planety. Część druga *Strefa przestrzeni*, pisana prozą, ma cechy metafizyczne; odnosi się do różnych zjawisk dziejących się poza naszą ziemską strefą czasową, które z przestrzeni Wszechświata w jakiś sposób do nas docierają. Niektóre z nich (z czego nie zdajemy sobie sprawy) dotyczą nas bezpośrednio.

Następnie odbyła się promocja szczególnej pozycji Biblioteki Świętokrzyskiej, antologii twórców chicagowskich zatytułowanej „W hołdzie Wielkiemu Polakowi Świętemu Janowi Pawłowi II” (383). Część autorów tej antologii obecnych na promocji zabrała głos przedstawiając swój dorobek twórczy i prezentując swoje wiersze. Kolejno byli to Janina Malicka (4), Alina Szymczyk (5);



Antoni Bosak (6), oraz Robert Wołczyński (7). Jedną z autorek p. Gitta Rutledge z Poznania nadesłała list, w którym usprawiedliwiała nieobecność na promocji złym stanem zdrowia oraz zapraszała do siebie na kameralny wieczór poetycki. W prezentowanej antologii znalazły się, obok zbioru wypowiedzi poetycko-prozatorskich 21 autorów, materiały dotyczące pontyfikatu Jana Pawła II, w tym List papieża Benedykta na 100-lecie urodzin Świętego Jana Pawła II, w którym znajdujemy historię życia Karola Wojtyły i opis jego drogi do świętości.

Kolejnym punktem programu biesiady była prezentacja dorobku literackiego oraz działalności publicznej Aliny Szymczyk. Przedstawił go Maciej A. Zarębski. Jej debiut literacki miał miejsce w roku 1990 zbiorem „Wiersze”; do chwili obecnej opublikowała osiem tomików poetyckich, w tym dwa: „Dom wspomnień” (2010) i „Wołanie w ciszy” (2015) w Bibliotece Świętokrzyskiej. Jej wiersze znalazły się w trzynastu antologiach twórców chicagowskich wydanych przez Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne w latach 2006-2020. Pod jej redakcją ukazało się kilka pozycji książkowych, w tym monografia Baranowa Sandomierskiego. Równoległe z pracą twórczą prowadzi rozległą działalność na rzecz społeczności lokalnej. Rozpoczęła ją z chwilą podjęcia pracy zawodowej w Grębowie, którą kontynuowała jako dyrektor Domu Kultury w Baranowie Sandomierskim (do połowy roku 1997), a potem na emigracji w Chicago wśród tamtejszej Polonii. W Polsce współorganizowała imprezy kulturalno-artystyczne: przeglądy kabaretów, zespołów muzycznych i teatrów amatorskich oraz ogólnopolskie konfrontacje artystyczne. W latach 1992-1996 organizowała w Baranowie Sandomierskim (wg własnego pomysłu) ogólnopolski festiwal *Dziecko w folklorze*. Na emigracji jest inspiratorką, autorką scenariuszy i reżyserką wielu imprez patriotyczno-religijnych oraz spotkań okolicznościowych promujących kulturę i tradycje niepodległościowe Polski.

ciąg dalszy na s. 9

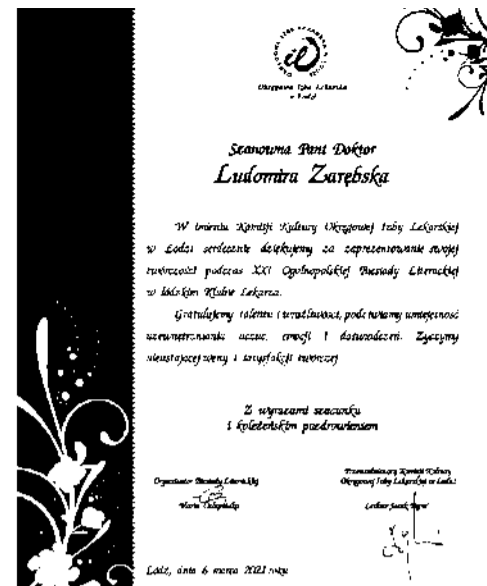
Relacja z Lekarskiej Biesiady Literackiej

W XXI Ogólnopolskiej Biesiadzie Literackiej, która odbyła się 6 marca 2021 r. w łódzkim Klubie Lekarza wzięło udział kilkunastu lekarzy, w tym m.in. dr dr Joanna Czajkowska z Konstancji Łódzkiego, Wanda Rybak z Łodzi, Jadwiga Kowalczyk z Wielunia, Bolesław Sawicki z Łowicza, Marek Pawlikowski i Jerzy Andrzejczak z Łodzi, a także Ludomira i Maciej Zarębscy. Biesiadę prowadzili: organizator dr Maria Magdalena Człapińska ze Zduńskiej Woli i przewodniczący Komisji Kultury Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi dr Lesław Jacek Pypeć. Udział w niej wzięli także dr Paweł Czokalski, prezes ORL w Łodzi i dr Barbara Szeffer-Marcinkowska, nestorka literatów łódzkich.

Na wstępie przybyłych na Biesiadę uczestników powitała dr M. Człapińska, która powiedziała m.in., że podobnie jak wiara w Jezusa Chrystusa, także poezja jest źródłem życia. Następnie dr L. Pypeć odczytał opinię krytyka literackiego Henryka Pustowskiego na temat przysyłanych do recenzji prac. Swoje utwory literackie zaprezentowali m.in.: kol. kol. Joanna Czajkowska, Wanda Rybak, Marek Pawlikowski, Andrzej Miś, Bolesław Sawicki, Jerzy Andrzejczak. Jako ostatnia zaprezentowała zestaw fraszek dr Ludomira Zarębska. Zabierając głos dr Jadwiga Kowalczyk zaprezentowała wydany przez IPN dziennik strajkowy (chodziło o strajk w Łodzi, który miał miejsce na początku 1981 r.)

jej autorstwa. Zatyłowała go „Egzamin studenta i obywatela”. W wydaniu pomocy udzielił jej pracownik IPN dr Sebastian Pilarski. Uczestnicy Biesiady wybrali laureatkę nagrody publiczności, którą została dr J. Zajkowska. Po przerwie przeznaczonej na mały poczęstunek odbył się minirecital Wandy Rybak. Wykonała ona przy akompaniamencie Sławomira Germaniuka piosenki w oparciu o wiersze własnego autorstwa. Przy okazji podziękowała dr Barbarze Szefferowej za uwagi dotyczące uprawianej poezji. Stwierdziła, że jej słowa – *i już trzeba mieć siłę, by powstać i już / Już nie pora mi rozpaczać, / bo nie wróci przecież tamten czas* – wprowadziła do jednego ze swoich utworów (migawki z tej imprezy na str. 10)

Jan Lis



Spotkanie literackie Ludomiry Zarębskiej w Przasnyszu

Odbyło się w dniu 17 września 2020 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Przasnyszu z udziałem blisko 30 osób, mieszkańców miasta. Przybyli znajomi autorki i jej rodziny – m.in. Małgorzata i Grzegorz Bartnikowscy, Ewa i Liliana Bondarczuk, Jerzy Długokęcki z siostrą, Andrzej Nałęcz, dr Janina Stachowska-Mazurek. Spotkanie

a w wolnych chwilach angażuje się w działalność regionalistyczną, pełniąc odpowiedzialną funkcję korektorki wydawnictw książkowych Biblioteki Świętokrzyskiej (wcześniej Staszowskiej) oraz wydawanego od roku 2007 kwartalnika „Goniec Świętokrzyski”.

Zabierając głos dr Zarębska powiedziała m.in. *Cieszę się, że mogę dzisiaj spotkać się z Państwem w moim rodzinnym mieście, tym bardziej że widzę znajome twarze. Urodziłam się w Przasnyszu, tu spędziłam dzieciństwo i młodość, czyli najpiękniejszy okres w życiu każdego człowieka. W latach sześćdziesiątych wyjechałam na studia, potem związałam swoje losy z Białymstokiem, a w końcu z ziemią świętokrzyską. Ale do Przasnysza przyjeżdżałam dosyć często. Tu mieszkali moi dziadkowie, rodzice i siostra. Rodzice byli znanymi postaciami i szanowanymi pedagogami i mimo że nie żyją od wielu lat, są jeszcze zapewne osoby, które ich znały i pamiętają.*

Następnie przybliżyła genezę napisania tej oryginalnej sagi rodzinnej. Otóż, po śmierci mamy Marianny pozostały bogate archiwa rodzinne – kilka zapisanych grubych brulionów, listy, dokumenty, zdjęcia, wszystko starannie uporządkowane i posegregowane. Ogrom kronikarskiej pracy. Uznała, że grzechem byłoby to wszystko zaprzepaścić i pozwolić, żeby odeszło w niepamięć. Tym bardziej że opisy wydarzeń rodzinnych zostały osadzone w historii miasta, a nawet kraju, i stanowią świadec-

two epoki. Część faktów z rodzinnej historii znała, ale nie wszystkie, więc sama odkrywała historię rodzinną na nowo. Ze wzruszeniem przeglądała stare listy, fotografie, zasuszony bukiet ślubny rodziców, ostatni wypalony do połowy przez Tatę papieros, kiedy doznał jesienią 1966 roku zawału serca. I postanowiła to wszystko ocalić od zapomnienia. Dla dzieci, wnuków i prawnuków. Zdawała sobie sprawę z tego, że stare listy, notatki, zdjęcia z biegiem czasu wyblakną i któreś pokolenie je po prostu wyrzuci. Natomiast książka to ślad w miarę trwały. I tak powstały „Zapiski rodzinne”, do napisania których namawiał ją mąż Maciej. W książce w dużej mierze wykorzystano oryginalne opracowania Mamy, uzupełniając je o wydarzenia z własnej rodziny i rodziny jej siostry Jolanty, których była świadkiem. W książce są też fragmenty listów wysyłanych przez Tatę z oflagów, jak również listy pisane w ostatnich latach przez Mamę do znajomych i przyjaciół. Jest także zamieszczone obszerne drzewo genealogiczne rodziny Krajewskich i Grabowskich, zapoczątkowane przez Mamę, a przez nią uzupełnione o okres ostatnich dziesięciu lat. Zbierając informacje o dalszej rodzinie autorka odnowiła, a w kilku przypadkach odnalazła i nawiązała kontakty z kuzynami, których osobiście wcześniej nie znała. I to uznała za wartość dodaną tego przedsięwzięcia. Na koniec zaprezentowała fragment książki pochodzący z oryginalnych tekstów Mamy, dzięki czemu wprowadziła

w jej klimat. Jako ostatni zabrał głos Maciej A. Zarębski, redaktor „Zapisków rodzinnych”, a zarazem prezes Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego, które wydało w ramach Biblioteki Świętokrzyskiej ponad 380 pozycji książkowych. „Zapiski” to 381. książka tego wydawnictwa. W pierwszej części swojego wystąpienia omówił związki z Przasnyszem, zwracając uwagę na kontakty z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, w tym z obecnym na spotkaniu Piotrem Kaszubowskim szefem tego stowarzyszenia. Następnie omówił kilka ostatnich książek swojego autorstwa, w tym „Wojaże po Polsce cz. I”, „Kolaże pamięci”, „Znałem Ich. Odeszli w latach 1990-2020”, podkreślając zawartą w nich tematykę przasnyską. Na zakończenie Ludomira Zarębska długo składała autografy na promowanej książce. To był ważny i interesujący wieczór zarówno dla organizatorów – Biblioteki w Przasnyszu jak i Świętokrzyskiego Tow. Regionalnego – oraz jego uczestników.

PAP



1
fot. Maciej Zarębski

otworzyła Małgorzata Sobiesiak, dyrektor placówki, która powitała przybyłych na spotkanie (1). Przybliżyła sylwetkę Ludomiry Zarębskiej, autorki dwóch pozycji książkowych o tematyce autobiograficznej, w tym promowanej na wieczorze książki „Zapiski rodzinne”. Podkreśliła związki rodzinne autorki z Przasnyszem, przypominając, że jej rodzina jest od kilku pokoleń związana z miastem nad Węgierką. Przypomniała, że Ludomira po śmierci rodziców i siostry zajęła się bogatym archiwum rodzinnym, co doprowadziło do napisania promowanej dzisiaj książki. Podkreśliła, że dr Zarębska, mimo przebywania na emeryturze od kilku lat, nadal czynnie pracuje w służbie zdrowia,

Programiści

Kto by pomyślał, że słynne powiedzenie Marszałka Piłsudskiego o prowadzeniu kur a nie robieniu polityki, przetrwa do naszych czasów wyznaczając drogę ekologizmowi, co do właściwego traktowania zwierząt. Problem może jednak pojawić się wówczas, gdy zabraknie kur. Co wtedy będzie się prowadzić? Skoro wszelki dobrostan zwierząt ma mieć obszerne i dobrze wyposażone M-1, to może dojść do likwidacji ciasnych kurników, bo kury muszą ruszyć na wolny wybieg. A jaka jest pewność, że jacyś amatorzy rosołu ich nie wyłapią? Bo na futerka to raczej się nie nadają. Rząd swą nieopatrzoną propozycją 5+ podał dłoń lewicowo-liberalnym działaczom zapominając zapewne, że jak się poda dłoń, to ani chybi sięgną po całą rękę. I tak się stało. Opozycja wykorzystywała pierwszą nadarzącą się okazję związaną z ogłoszeniem orzeczenia TK związanego z aborcją eugeniczną. Orzeczenie, które zapadło po 4 latach od chwili zgłoszenia przez grupę z milionem podpisów w 2016 roku do TK w celu wydania opinii, czy jest to zgodne z Konstytucją. A TK orzeczenie wydał w najmniej pożądanym momencie w dodatku uderzenia pandemii. Czyżby tylko zbieg okoliczności? Opozycja zaś szybko uruchomiła swoją V Kolumnę w postaci Strajku Kobiet. Feministki zaś bezwzględnie, wulgarnie, po knajacku, z wrzaskiem, dewastowaniem pomników, świątyń, ataków fizycznych na księży ogłosiły, że to jest wojna, której celem jest odsunięcie PiS od władzy. Skoro nie udało się to politykom, zaangażowano speców od mokrej roboty. Opozycji nie zależało, że w tym warcholstwie wykorzystano młodzież,

często nieletnią, deprawując ją narzuconym przez prowodyrów chamstwem i narażeniem na wzrost zarażenia COVIDEM. Opozycja, która nie ma żadnego programu dla kraju. Naszej opozycji programy piszą obcy programiści. Nasza opozycja działa według ich wskazówek wchodząc w rolę kompradorów.

Co w tej sytuacji robi rząd? Wydaje ostrzeżenia epidemiologiczne ze względu na zagrożenie wirusem łącznie z zakazem dużych zgromadzeń i ciągle przypomina jakie to jest niezbędne aby się nie zarazić. Nielegalne marsze określane przez ich organizatorów jako spontaniczne, przewalają się ulicami miast powodując ogromny, przewidywalny w takich sytuacjach wzrost zakażeń a rząd się przygląda i osłania ich policją. Rząd nie egzekwuje wydanego przez siebie prawa narażając nie tylko nasze zdrowie ale często i życie. Mało tego. Wzywa wiernych do obrony świątyń obserwując, co będzie dalej. Rząd po prostu nie sprawdza się w sytuacjach krytycznych. Ten rząd jest świetny w warunkach spokoju, potrafił wywindować gospodarkę Polski do czołówki światowej, agencje ratingowe oceniały nas zawsze wysoko, rząd ma znakomitych programistów ekonomicznych ale w sytuacjach podbramkowych jest wyjątkowo bojaźliwy i odwołuje się do społeczeństwa. To ono ma zastąpić stosowne resorty siłowe władzy? Rozumiem współdziałanie ale tego akurat nie ma w apelach o obronę świątyń. Wierni sami bronią swoich świątyń. W tej sytuacji społeczeństwo oceniło, że rząd nie potrafi utrzymać porządku w kraju i nie ma się co dziwić, że poparcie spadło do 32%. Ale tak to jest, gdy ktoś sam sobie strzela w stopę. A na początku trzeba było dogadać się również z narodowcami a nie odwracać się

do nich plecami. Byłoby nas więcej. Pewnie myślnie, że zawarta koalicja wystarczy do spokojnego rządzenia, co też niedawno otarło się o ramię iluzji. Rząd pewnie myśli, że w ramach PR wystarczy czasami nadstawić drugi policzek i wszystko się ułoży. Otóż nie ułoży się. Co najwyżej można zostać znokautowanym. W ten sposób można tylko zaprzepaścić to wszystko dobre, co do tej pory udało się osiągnąć. Nadszedł czas robienia konkretnych działań w robieniu porządków a nie prezentowania na mównicy sejmowej wyszukanych figur retorycznych.

Lewackie rozróby stanowiły jednocześnie test jak daleko można się u nas posunąć w rozbiciu katolicyzmu, bo to jest przecież zadanie tej formacji znane na całym świecie. Bo w końcu co ma Kościół do orzeczeń TK? Ale pretekst się znalazł a ataki na naszą wiarę i wszystko z nią związane, były atakami na cywilizację łańcisną tak, jak to już było w historii Europy. Najpierw podczas Rewolucji Francuskiej, gdy chrześcijańska Wanda spłynęła krwią pod hasłem „Wolność, Równość, Braterstwo, albo śmierć”. Ostatni członek szybko odrzucono, aby nie zrażać do siebie ludzi. Czerwona Hiszpania w czasie wojny domowej 1936-39 też spłynęła krwią. Dlatego powinniśmy być czujni żeby nas to nie spotkało. Ale oprócz nas samych powinien być w to wszystko aktywnie zaangażowany rząd żeby społeczeństwo wiedziało, że ma za sobą obrońców. Samo może kiedyś nie dać rady a dużo punktów procentowych jest do odrobienia. Rządzenie to nie tylko brylowanie na salonach ale ciężka, codzienna orka dla zachowania tego, co nas Polaków ukształtowało przez całe wieki.

Moherek

Fraszki

Przyszłość Europy

Zapraszamy do Europy całe hordy „gości”, a już wkrótce sami będziemy w mniejszości.

Bratanki

Polak Węgier dwa bratanki do szabli i unijnej przepychanki.

W sejmie

Ten poseł, któremu racji brakuje, najgłośniejszemu z mównicy gardłuje.

Mowa nienawiści

Dla mnie to jasne, ale ty pomyśl Polaku, gdzie więcej mowy nienawiści w obronie, czy w ataku.

Hipokryta

Kiedy aferę goni afera, on praworządnością gębę wyciera.

Prawdziwy cel

Po co ta zadyma z błyskawicami? By świat wywrócić do góry nogami.

Bojówkarze

Nasłani bojówkarze szukają przeciwników wśród narodowych świętości i pomników.

Program Koalicji Obywatelskiej

Koalicja nie ma programu? Ależ skąd! Najważniejszy jego punkt – obalić rząd.

Nadzwyczajna kasta

Nadzwyczajna kasta w butę obrasta.

Wolne sądy

Walka o wolne sądy to czysta obłuda, przecież pracować wolniej już się nie uda.

Koronawirus

Kruszyna taka mała świat cały zdominowała. Nie potrzebne rakiety i bomby do stworzenia hekatombi.

Ludomira Zarębska

Sprawozdanie z działalności ŚTR za rok 2020

Miniony rok należy uznać za niejednorodny w ocenie, był niezwykle płodny w działalności wydawniczej, ukazało się 13 pozycji książkowych Biblioteki Świętokrzyskiej, przy planowanych 8, i taki sobie w aspekcie organizowanych imprez. Powiedzieć, że powodem była trwająca nieprzerwanie od początku marca (z różnym rzeczą jasną nasileniem) pandemia koronawirusa to zaledwie dotknąć istoty problemu. Trzeba pamiętać, że wraz z okolicznościami uniemożliwiającymi organizację dużych imprez skończyła się u większości z nas ochota do przygotowania nawet spotkań kameralnych. W tym kontekście zrealizowanie w Ośrodku w Zagnańsku w okresie czerwiec – grudzień dwóch biesiad literackich, i to jednej o zasięgu międzynarodowym, należy uznać za sukces. Dodatkowo w połowie września udało się współorganizować wieczór literacki w tzw. terenie. Mam tu na myśli spotkanie w Bibliotece Publicznej w Przasnyszu w dniu 17 września, podczas którego poprowadziłem spotkanie promocyjne książki „Zapiski rodzinne” autorstwa Ludomiry Zarębskiej.

Rok 2020 zamknięto kwotą **18.573 zł** (w tym są zawarte środki zbierane na druk „Wojaży po Polsce” cz. II – ok. 10 tys. zł), a otwierano kwotą **15.854 zł**.

Towarzystwo liczyło pod koniec 2020 roku 28 osób, w tym sześć z nich: Stanisław Duda ze Staszowa, prof. Eugeniusz Kulwicki z Krakowa, Jan Kamiński z Chicago i Marek Mostek z Białogardu (przyjaciele Biblioteki Świętokrzyskiej) oraz Andrzej Tyszką z Podkory Leśnej i Ludomira Zarębską (członkowie honorowi) zgodnie ze statutem byli zwolnieni z opłacania składek.

Członkami zwyczajnymi ŚTR na dzień 31 grudnia 2020 roku byli: Alfons Bobowik (Elk), Władysław Cieśliski (Grzymałków), Magdalena Człapińska (Zduńska Wola), Jan Jadach (Kielce), Agata Kalinowska-Bouvy (Paryż), Longin Kaczanowski (Brwinów), Edward Karyś (Kielce), Stanisław Kędzior (Kielce), Bogusław Kędziora (Sandomierz), Jan Krawczyk (Adamów), Lucyna Kukomska (Płock), Janina Malicka (Końskie), Marzanna Moćko (Zagnańsk), Marek Rak (Węgry), Andrzej Ruciński (Kielce), Gerard Socha (Strzyżów Podkarpacki), Alina Szymczyk (Chicago), Wanda Śliwińska (Kielce), Tytus Tomczyński (Pabianice), Jan Wiaderny (Końskie), Bogusław Wtorkiewicz (Kielce) i Maciej A. Zarębski (Zagnańsk).

Wszyscy członkowie zwyczajni podani powyżej (od 7-28) opłacili roczną składkę członkowską. Dało to sumę **1100 zł**.

Wysokość składki w roku 2020 wynosiła 40 zł, ale niektórzy członkowie wpłacali starą stawkę 80 zł. W 2021 r. wysokość składki nie ulega zmianie i wynosi 40 zł.

W roku 2020 odeszło kilku członków Towarzystwa. 29 czerwca zmarła dr Grażyna Kossakowska (od kilku lat przebywała w stanie śpiączki), 15 maja Bogdan Dworak – Przyjaciel Biblioteki Świętokrzyskiej, oraz kilku autorów Biblioteki Staszowsko-Świętokrzyskiej: w marcu Irena Szanser z Warszawy, we wrześniu Adam Kluska ze Strzyżowa, w grudniu Jerzy Przeździecki i Zuzanna Łukaszewska z Warszawy. W sierpniu zmarł bohater jednej z książek, a zarazem przyjaciel Biblioteki ks. prałat Henryk Kozakiewicz ze Staszowa. Odeszło kilka osób związanych z naszym Towarzystwem: Eugeniusz Kabatc, pisarz i działacz SEC-u, uczestnik wielu spotkań literackich i Posiadów w cieniu Bartka; (w marcu), Maria Balička, regionalistka z Kobyłki, współpracowała z redakcją „Gońca” (we wrześniu), Robert Panek, uczestnik wielu imprez organizowanych przez nasze Towarzystwo, w tym Posiadów w cieniu Bartka (w listopadzie). Odeszło kilku sympatyków Towarzystwa, dr Jacek Latała (w maju), Roman Gurowski z Łodzi (we wrześniu), Urszula Rysińska z Samsonowa (we wrześniu), Wanda Robak, poetka z Kielc (w grudniu).

Zarząd Towarzystwa: obradował w roku 2020 czterokrotnie: 14 lutego, 19 czerwca, 4 września i 20 listopada (ostatnio zdalnie).

W roku 2020 ŚTR zorganizowało kilka imprez. Dwie z nich odbyły się w Ośrodku Mateczników Patriotyzmu i Kultury w Zagnańsku. Dwie poza naszym Ośrodkiem: jedna z nich miała miejsce 14 lutego w WBP w Kielcach, było to spotkanie Noworoczne członków i sympatyków Towarzystwa; druga 17 września w Bibliotece Publicznej w Przasnyszu związana z prezentacją książki Ludomiry Zarębskiej „Zapiski rodzinne” oraz dorobku wydawniczego Biblioteki Świętokrzyskiej.

W Ośrodku Mateczników Świętokrzyskich Patriotyzmu odbyły się imprezy:

– 19 czerwca – biesiada literacka, podczas której promowano nowości Biblioteki Świętokrzyskiej. W spotkaniu, które prowadził Maciej A. Zarębski wzięło udział jedenaście osób, w tym obok członków Towarzystwa (Marzanna Moćko, Ludomira Zarębska, Jan Jadach, Stanisław Kędzior, Jan Krawczyk, Jan Wiaderny, Bogumił Wtorkiewicz) Janina Malicka i Anna Zielińska-Brudek z mężem Mirosławem. Autorzy: Ludomira Zarębska i Stanisław Kędzior zaprezentowali autorskie książki – „Zapiski rodzinne” oraz „Historia kieleckiego Słowika”. W swoich wystąpieniach podkreślali osobiste wątki zawarte w książkach. Następnie Maciej Zarębski omówił cz. III „Co mi leży na wątrobie” Henryka Wątroby, 92 letniego autora tej pozycji zamieszkałego w Warszawie oraz

książkę własnego autorstwa „Życie na rozdrużu”, przybliżając genezę i powody jej powstania.

Następnie głos w dyskusji zabierali kolejno: Jan Jadach, Janina Malicka, Anna Zielińska-Brudek, Jan Wiaderny i Jan Krawczyk. Spotkanie zakończyła część towarzyska, podczas której przy kawie i herbacie dyskutowano na tematy bieżące, pandemią, zbliżających się wyborów i na ile koronawirus może pokrzyżować plany na najbliższy okres.

– 4 września – biesiada literacka połączona z promocją almanachu Zrzeszenia Literatów Polaków w Chicago „W hołdzie Wielkiemu Polakowi św. Janowi Pawłowi II”. Wzięło w niej udział 18 osób, w tym Alina Szymczyk z Chicago oraz Anna Konarska z Warszawy, Antoni Bosak z Zamościa. Podczas biesiady prezentowano nowości Biblioteki Świętokrzyskiej oraz zapoznano się z działalnością publiczną i twórczością literacką Aliny Szymczyk (relacja osobno).

W roku 2020 z przyczyn oczywistych nie kontynuowano współpracy ze szkołą podstawową w Zagnańsku.

Świętokrzyskie Tow. Regionalne prowadziło (w małym zakresie) działalność charytatywną. W jej ramach:

– przekazano zestaw pozycji książkowych do Ośrodka w Skolimowie na sumę 600 zł,
– przekazano pracownikom Banku Spółdzielczego w Samsonowie zestawy książek na sumę 500 zł,
– ofiarowano książki dla pracownic zakładu Odzieżowego Jacka Fronia w Zagnańsku na sumę 400 zł.

Ogółem wartość podarowanych książek wyniosła ok. 1,5 tys. zł

W roku 2020 prezes Towarzystwa Maciej A. Zarębski (z małżonką) uczestniczył:

– w dniu 9 lutego w spotkaniu z Ottonem Gryniewiczem w Sędziszowie, związanym z 90. rocznicą Jego urodzin

– w dniu 7 czerwca w spotkaniu w podkieleckim Słowiku w benefisie Stanisława Kędziora związanym z 85. rocznicą Jego urodzin połączonym z 60. rocznicą Jego ślubu z Teresą Sitek oraz

– w dniu 2 lipca w spotkaniu towarzysko-literackim w Brwinowie z udziałem prof. Mariana Pokropka i Andrzeja Tyszki oraz red. Longina Kaczanowskiego, podczas którego omawiano przyszłość ruchu matecznikowego w Polsce.

Prezes Towarzystwa dr Maciej A. Zarębski brał udział w kilku wycieczkach po Polsce, podczas których zbierał materiały do III cz. książki krajoznawczej „Wojaży po Polsce” oraz II cz. albumu „Szlakiem Mateczników Polskości”.

Maciej A. Zarębski w roku 2020 był autorem:
– materiału o Matecznikach na stronie internetowej Konfederacji Inicjatyw Pozarząd-

owych Rzeczypospolitej Aktywistów.pl (numer grudniowy)

– listu gratulacyjnego z okazji jubileuszu urodzin 80-lecia Kazimierza Kaczora, regionalisty z Piórkowa

– listu do wojewody świętokrzyskiego w sprawie nawiązania współpracy na niwie kultury na rzecz rozwoju ruchu matecznikowego w województwie.

W roku 2020 Maciej A. Zarębski kilkakrotnie uczestniczył w posiedzeniach Rady Działalności Pożytku Publicznego w Kancelarii URM (w jednym zdalnie). Jest nadal członkiem kolejnej, już VI kadencji Rady na lata 2018-2021. Od lutego kieruje Zespołem Doradczym ds. Mateczników Patriotyzmu i Kultury Ludowej.

W działalności wydawniczej zanotowano istotne osiągnięcia.

W roku 2020 wydano 13 pozycji książkowych (pomimo braku dotacji państwowych). Oto ich tytuły i autorzy:

378. *Co mi leży na wątrobie cz. III* – H. Wątroba
379. *Życie na rozdrużu* – Maciej Andrzej Zarębski
380. *Historia kieleckiego Słowika* – Stanisław Eugeniusz Kędzior
381. *Zapiski rodzinne* – Ludomira Zarębska
382. *Przebrałam z Ameryką* – Paweł Ciepiela
383. *W hołdzie Wielkiemu Polakowi Janowi Pawłowi II* – antologia chicagowska red. M. A. Zarębski

384. *Znałem Ich. Odeszli ...w latach 1990-2020* – Maciej A. Zarębski

385. *Czasoprzestrzeń* – Lucyna Kukomska

386. *Z satyrą w III Tysiąclecie* – W. Marek Rak

387. *W ogrodzie wspomnień* – Alina Szymczyk

388. *Moherowe fraszki* – Ludomira Zarębska
389. *Opowieści świętokrzyskiego gwarka* – Andrzej Szlagowski

390. *Strofy lekkie jak motyle* – Janina Malicka.

Wydano jeden numer kwartalnika „Goniec Świętokrzyski” w kwietniu (201).

Wydawnictwa książkowe Biblioteki Świętokrzyskiej mogły się ukazać dzięki współfinansowaniu, lub przy całkowitym sfinansowaniu kosztów ich wydania przez autorów oraz sponsorów, którymi w roku 2020 byli: prof. Eugeniusz Kulwicki z Krakowa, Jerzy Chodurek i dr Janusz Janik ze Staszowa, Tadeusz Romaniuk z Jeżowa Sudeckiego, dr Alfons Bobowik z Elku, Władysław Cieśliski z Grzymałkowa, dr Ludomira Zarębska.

Ponadto druk: książki „Życie na rozdrużu” wsparła finansowo Świętokrzyska Izba Lekarska w Kielcach i Narodowy Instytut Wolności w Warszawie, a „Znałem Ich” samorząd Woj. Świętokrzyskiego w Kielcach. Książkę „Z satyrą w III Tysiąclecie” Marka Raka Samorząd Narodowości Polskiej w Győr.

Dziewiąty już rok działała nasza strona internetowa www.regionalizm.kielce.pl. Do jej odwiedzenia zachęcam.

Maciej A. Zarębski

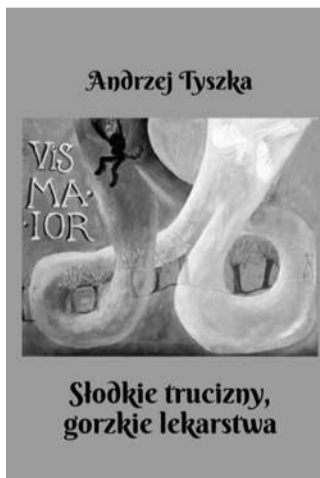
Powrót do przeszłości

Kolejna praca prof. Andrzeja Tyszki – „Słodkie trucizny, gorzkie lekarstwa”, to znakomita pozycja lektur wspomnieniowych czasów, o których obecni młodzi ludzie nie mają najmniejszego wyobrażenia. Sam Autor we wstępie bardzo dobrze ujmuje właściwy sens tego typu lektur pisząc: „Przez nie widać nie tylko człowieka, który je napisał, ale i epokę, klimat jego czasów, sylwetki ludzi, obyczaje i wyobrażenia”. Święta prawda. Dodam jeszcze, że lektura wspomnieniowa zawarta w treści omawianej książki dotyczy czasów poczynając od lat 50. ub. wieku. W tych latach, po zakończeniu II wojny światowej, był już silnie usadowiony, ponoć najlepszy na świecie, ustrój świata, mianowicie socjalizm pod przemożnym protektorem naszego wschodniego Wielkiego Brata.

W zapoznawaniu czytelnika z przejawami życia w ówczesnej Polsce Autor przyjął idealną wprost formę przekazu, mianowicie epizody z jego osobistego życia zarejestrowane z tamtych czasów. Dzięki temu mógł zwrócić uwagę na najbardziej istotne przejawy infekowania nas Polaków sowiecką ideologią życia, tyle że w rzeczywistości było to zwykle, codzienne zniewalanie z zastosowaniem szeregu wymyślnych metod inwigilacji. Po zapoznaniu się z treścią książki dodam: jednym tchem, mogę z całą odpowiedzialnością potwierdzić, że opisywane zdarzenia z zakresu funkcjonowania władzy i życia społecznego polegają na

prawdzie. Sama bowiem w latach 50. zdobywałam ostrogi życiowe mając do przeskoczenia niejedną kłodę spadającą nagle pod moje nogi. Muszę przyznać z nieukrywaną satysfakcją, że serdecznie uśmiełam się z epizodu opisującego miesięczny kurs marksistowsko-leninowski w Sierpcu, w którym autor brał udział, jako członek ZMP. Chodził mi o reakcję ulicy na przemarsz kolumnowy słuchaczy kursu marszowym w rytmie śpiewanej piosenki ZMP-owskiej. Mieszkańcy wilkiem patrzyli na ten przemarsz, jak to zwykle czynili „reakcjonisci”. Tak, Sierpc i okolice to była prawdziwa „reakcja”, doskonale pamiętająca rządy rosyjskich zaborców, które mimo wysiłków nie zdołały jednak pozabawić nas polskości. Ona zawsze w tych mieszkańcach tkwiła i tkwi nadal.

Pewną odskocznią do normalności dla młodych ludzi był wówczas sport, lansowany przez władze, który w końcu dawał poczucie, że człowiek może coś więcej w swoim życiu uczynić, jeżeli zdobędzie się na wysiłek. O ciekawych przygodach Autora na szlakach turystycznych i na obiektach sportowych czytałam z wielkim zaciekawieniem, może dlatego, że i ja również w młodych latach byłam



czynną sportsmenką w liceum o profilu sportowym. Materiał dotyczący przeróżnych wędrówek jest doskonałym elementem poznawczym dla tych, którzy zbyt wiele nie wędrowali i może stanowić dobrą zachętę do włożenia na ramiona ekwipunku turystycznego i wyruszenia na jakiś szlak. Naprawdę warto, ponieważ Polska oferuje cały wachlarz różnych ciekawych krajobrazów, a książka stanowi znakomity przewodnik dla

amatorów wędrówek.

Lekturę książki konsumuje się z wielką przyjemnością ze względu na wyjątkową lekkość pióra Pana Andrzeja Tyszki, wysublimowane poczucie humoru, a przy tym to jego „koło czasu” bije czasami swym pejcem nie tylko po oczach, ale także i po sercu. Polecam ją z całą odpowiedzialnością, szczególnie dzisiejszym nasto- i 20-latkom dla przemyślenia, czym była lewicowa ideologia dla ówczesnych Polaków i skonfrontowania tych przemyśleń z czasami obecnymi. W obliczu obecnej furii globalnego lewactwa opętanej ideą rewolucji ogólnoswiatowej w obszarze kultury, niszczącej wszelkie przejawy odniesień do wartości narodowych, warto byłoby, aby młodzież sięgnęła po tę książkę. Trzeba bowiem czasami samemu przeczytać coś interesującego

zamiast przyjmować za pewnik wykrzyczane hasła ulicznych burd, bynajmniej nie przy pomocy czystego języka polskiego. Z pewnością książka będzie również ciekawym powrotem dla wielu seniorów do czasów ich młodości i zastanowienia się nad tym, jak własne życie przebiegało i czy zostawiło jakiś trwały ślad. Odniesień do przeróżnych sytuacji Autor oferuje bardzo wiele i można, siedząc wygodnie we własnym fotelu, powracać myślami do osobistych wspomnień.

Lucyna Kukomska

Kącik z wierszem

Bank obietnic

Po polach, parkach, z radością taniec chochoły kręci wiatr, z werwą zamiata swą miotłą wszystko od morza aż do Tatr.

Fruwają w wolnej przestrzeni strzępy kuszących, miłych słów płynących rwącym potokiem do zasłuchanych gorących głów.

Z rzucanych na wiatr obietnic narodził się sposób życia choć wiedział ktoś, że nie spłaci żadnych czeków bez pokrycia.

Bank nowych obietnic roślin i giełdę życia otacza dając pożywkę dla wiatru – najlepszego odkurzacza.

Lucyna Kukomska, Nowy Rok 2021

Bezcenny schowek

Z całą odpowiedzialnością muszę stwierdzić, że oddana ostatnio do rąk Szanownego Czytelnika IV część pięcioksięgu „Ze schowka pamięci” zatytułowana „Życie na rozdrożu” autorstwa dr. Macieja Andrzeja Zarębskiego, zrobiła na mnie bardzo duże wrażenie. Przede wszystkim budzi podziw fakt, że człowiek jest zdolny w ciągu krótkiego okresu swojego życia zrealizować wiele spraw, które innym zajęłyby nawet czasami i całe życie. Treścią tej części jest bez mała piętnastoletni okres życia związany ze Staszowem. Tam pochłonęła Autora praca zawodowa i społeczna. Każdy przeżyty dzień to oddzielna karta życia zapisana w książce prawie dzień po dniu, jak w pamiętniku. Bo w zasadzie jest to właśnie swoisty pamiętnik życia „w biegu”, na wysokich obrotach, obfitującego w niezliczoną ilość udziałów w działalności przeróżnych organizacji oraz wyjazdach krajowych i zagranicznych, służących nawiązywaniu kontaktów, z promowaniem historii i współczesności Ziemi Staszowskiej w tle. Jak sam pisze w tekście na ostatniej stronie okładki: „To niewielkie miasto stało się ośrodkiem kulturalnym, znanym nie tylko w regionie, ale i w całej Polsce, a nawet poza jej granicami.” Święta prawda. Dostrzegali to goście zapraszani przez Staszowskie Towarzystwo Kulturalne (STK) na różnego rodzaju konferencje, sesje, czy sympozja. Ich zdziwienie budził tylko fakt, że tak prężnie działające regionalne stowarzyszenie ze swoim Muzeum Ziemi Staszowskiej nie ma należnej, dla tego typu działalności, siedziby zajmując dwa ciasne pomieszczenia zlokalizowane w piwnicach bloku mieszkalnego. Dawali temu wyraz w mojej obecności m.in. dramaturg Jerzy Przeździecki i pisarz Roman Samsel podczas jednej z imprez targowych, kiedy w trójkę spacerowaliśmy po centrum. Oni byli wprost gotowi wejść do ratusza i poszukać tam odpowiedniego lokum dla STK, iść do burmistrza i zaproponować mu swój punkt widzenia. Byli niesamowicie zdziwieni, że tak prężnie działająca jednostka „tucze się po piwnicy”, jak określił to Roman Samsel. Być może na

takie „niedoszacowanie” działalności Autora miał wpływ fakt, że był to okres, kiedy Polska zaczynała się dopiero uczyć demokracji po wycofaniu w 1993 roku wojsk sowieckich z terenu naszego kraju, kiedy rozumienie funkcjonowania państwa w nowych warunkach nastroczało wówczas niektórym władzom lokalnym niesamowite trudności z przestawieniem się z trybu nakazowego na tryb decyzyjny. W tym miejscu zaznaczę muszę, że w książce znajdziemy wszystkie zasadnicze daty wydarzeń wpływających na zmiany polityczno – ustrojowe Polski. Konfrontując je z działalnością STK możemy zrozumieć jak ogromne znaczenie miało to również i dla Staszowa, jak na tym tle funkcjonowały miejscowe władze nieprzyzwyczajone do uruchomienia własnej inicjatywy w obszarze szeroko pojętej kultury.

Wiele miejsca w swej działalności poświęcił Autor historii regionu organizując w ciasnym Muzeum Ziemi Staszowskiej szereg różnych konferencji związanych z burzliwymi dziejami Polski, pre-taczającymi się przez Ziemię Staszowską. Dobrze się stało, że wiele miejsca poświęcił osobie Adama Bienia zapraszając go na różne prelekcje dla mieszkańców, przypominając czasy sowieckiej okupacji. Wyjeżdżał też z nim do Krakowa i wielu innych miejscowości na organizowane spotkania, aby na żywo społeczeństwo mogło poznać dzieje Procesu Szesnastu więzionych na Łubiance w Moskwie. Z treści książki wynika, że Autor bez reszty angażował się w promowanie wszelkich postaw patriotyzmu, do tego stopnia, że będąc w sanatorium w Inowrocławiu, na kilka dni przyjechał do Staszowa, aby wziąć aktywny udział w sesji poświęconej zbrodniom stalinowskim w Polsce po 1945 roku. Tradycją się stało, że „jego” Muzeum (założone przez niego) było miejscem różnego rodzaju konferencji, sesji związanych z obchodami ważnych wydarzeń historycznych



pieczętujących się na trwałe w kronikach, jak chociażby Konstytucja 3 Maja, Powstanie Kościuszkowskie, odzyskanie niepodległości, czy chociażby działająca na Ziemi Świętokrzyskiej grupa powstańcza „Jędrusie”, w której przeciwko Niemcom razem z Polakami walczył Niemiec Manfred Zänker, a którego poznałam osobiście uczestnicząc w jednym ze spotkań. Poznałam tam zresztą wiele innych osobistości ze świata kultury i polityki, jak chociażby pana Kurtykę z krakowskiego IPN-u, który zginął w katastrofie smoleńskiej, podróżnika Szwarz-Bronikowskiego, Wojciecha Siemiona i miejscowych poetów, malarzy, ludzi stanowiących elitę kulturalną ówczesnej Polski, znaną również daleko poza granicami kraju.

Innym rodzajem działalności podjętej przez Macieja Zarębskiego okazała się aktywizacja miejscowej młodzieży, która otrzymała od niego ofertę zajęć na Uniwersytecie Młodzieżowym Małych Ojczyzn. Dla młodzieży organizował też wyjazdy grupowe w różne zakątki Ziemi Świętokrzyskiej, aby dobrze poznała swoją Małą Ojczyznę. Inicjatywa nietuzinkowa, bardzo potrzebna, gdyż z pewnością tego wszystkiego nie nauczyłyby szkolne programy historii.

Z kalendarium książki dowiadujemy się też o współpracy z różnymi zagranicznymi państwami w obszarze kultury, jak chociażby bardzo dobre i ciągłe, zadziergnięte na długo, kontakty ze Słowacją czy Litwą, częściowo z Danią i innymi państwami, w których Autor przebywał szukając zawsze nici wspólnego porozumienia. O tym wszystkim możemy dowiedzieć się z kart książki.

Trzeba jeszcze zauważyć, że Autor aktywnie działał w swoim lekarskim środowisku zawodowym, w różnych organizacjach, szkoleniach, co również wymagało poświęcenia czasu. A w dodatku dochodziły jeszcze sprawy rodzinne, z któ-

rymi zawsze był „na bieżąco”. W międzyczasie budował dom w Zagnańsku, w którym spędzał weekendy. Stąd to życie na rozdrożu, podyktowane takimi a nie innymi warunkami: żona z dziećmi w Zagnańsku, on w Staszowie. W dodatku zawsze coś się działo w rodzinie: tu ślub córki, chrzest, matura drugiej córki, komunია сына, tam ktoś chory, to znowu studia dzieci, choroby rodziców i teściów, kogoś trzeba zawieźć nad morze, w góry... Ciągłe w biegu, a tu przecież kochany Staszów do promowania, gdzie się tylko da. Nie dziwię się, że tego tempa nie wytrzymali niektórzy staszowianie, kiedy po obejrzeniu kilkunastominutowego nagrania w TV o działalności Macieja Zarębskiego, po prostu zaczęli mu zazdrościć. Nie zrozumieli, że jeżeli coś się chce zrobić dla swojego miejsca na Ziemi, to trzeba ciężko na to pracować, a nie siedzieć z założonymi rękoma w fotelu popijając drinki. Pragnę tu jeszcze na marginesie wspomnieć o jednej rzeczy. Otóż książka stanowi znakomity przykład, jak dwoje kochających się ludzi tak potrafi sobie zorganizować życie, aby rodzina była zawsze opoką dla każdego z nich. Przez całą książkę przewija się postać Szanownej Małżonki Autora – Ludomiry zawsze, w każdych okolicznościach, wspierającej go we wszystkim. Związek godny naśladowania.

Podsumowując uważam, że książka podaje na srebrnej tacy gotowy przepis na sukces, chociaż okupiony ciężką pracą i przysłowio- wym krwawym potem, a też i często kłodami rzucającymi pod nogi. Trzeba mieć charakter, aby nie dać się pokonać takim przeciwnościom. Dr Maciej Andrzej Zarębski taki właśnie charakter posiada. Konieczne trzeba przeczytać te około 350 stron fantastycznych zapisków, żeby postawić sobie pytanie: a co ja zrobiłem(am) dla swojej Małej Ojczyzny i postarać się w zadumie znaleźć odpowiedź.

Lekturę umiła bardzo wiele zdjęć czarno-białych i kolorowa wkładka, ilustrujących opisywane sekwencje. Polecam, jako godny naśladowania przykład ludzkiej działalności ukierunkowanej na dobro ogólne.

Lucyna Kukomska

Odeszli...

Muszę przyznać, że z żelazną konsekwencją dr Maciej Andrzej Zarębski, jako prezes Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego, oddaje hołd ludziom, którzy w pracy społecznikowskiej związani byli z tym Towarzystwem, a wcześniej ze Staszowskim Towarzystwem Kulturalnym. Ludziom, którzy bezsprzecznie nadawali sens całej pracy na rzecz małej ojczyzny i którzy z tego świata odeszli. Jak sam autor podaje w *Słowie wstępny* do swojego dzieła „Znałem ich”, właśnie wydanego w *Bibliotece Świętokrzyskiej* w 2020 r., jest to zbiór 131 esejów wspomnieniowych o tych, którzy odeszli w latach 1990-2020, a z którymi współpracował w obszarze kultury regionalnej. Ułożone w porządku alfabetycznym według nazwisk zawierają biogramy charakteryzujące ich ogromne bogactwo duchowe.

Zapoznając się kolejno z każdym biogramem należy przyznać rację autorowi, że są to ludzie o przeróżnych profesjach i pozycji społecznej. Statystycznie rzecz ujmując stwierdzić trzeba, że największy odsetek dotyczy osób związanych ze środowiskiem medycznym, bo jest to 20%. Na drugim miejscu są pedagodzy i wykładowcy – 12%, około 10% związani ze światem publicystyki. Reszta są to wartości bardzo małe ze względu na dużą ale niezbędną różnorodność, około 20 wykonywanych zawodów. Środowisko medyczne znalazło znakomite warunki, jakie potrafił stworzyć autor, również lekarz, do rozwijania swoich zainteresowań po skończonej pracy i zdjęciu białego fartucha. Zresztą działalność autora w środowisku stowarzyszenia lekarzy piszących jest znana, więc nie będę dłużej zatrzymywać się nad tym tematem.

Z punktu widzenia geografii są to osoby pochodzące z różnych stron Polski, czy nawet zagranicy, którzy w swojej wędrówce życiowej po całej Polsce i za Oceanem, w jakiś sposób trafili do Staszowa, a później do Zagnańska, znajdując bazę do wymiany swoich myśli i współpracy z wydawnictwem. Swoimi zainteresowaniami zawodowymi i pracą pielęgnowali kulturę własnych małych ojczyzn przyczyniając się nie tylko do zachowania małooczyznianych wartości, ale przede wszystkim do ich rozwijania. Udowodniali tym samym, że kultura regionalna składa się na całe, różnorodne w swym wyrazie i bogate pol-

skie dziedzictwo narodowe. Uznawali niejednemu „specjaliście” od kultury, że nie tworzy się jej przy stoliku ministerialnym, a w konkretnym miejscu na polskiej ziemi. To historie ludzi, których los rzucał czasami daleko od miejsca urodzenia, a oni potrafili fascynować się nowymi warunkami, zgłębiać je i rozwijać. Wśród nich jest wiele osób, chociaż z biegiem lat coraz mniej, biorących udział w wojennych zawieruchach, partyzantce, zawsze mających na uwadze tylko jedno: zwyciężyć, ocalić Polskę. Kiedy trafili na swojej drodze na prężnie działające STK i STR mieli okazję ocalić od zapomnienia to, co na drodze życiowej przeszli, doświadczyli. Znaleźli pokrewne środowisko, z którym się zrosili, utożsamiali, bo wiedzieli, że ich działalność społecznikowska nie pójdzie na marne, nie zostanie zapomniana, będzie nauką dla przyszłych pokoleń.

Każda z przedstawianych tu osób, niezależnie od wykonywanego zawodu, swoim zaangażowaniem robiła wszystko, aby miejsce, w którym żyje było miejscem przyjaznym dla każdego innego człowieka, żeby się rozwijało i przyciągało innych ludzi. To biogramy osób, które autentycznie ukochały polską ziemię i dla niej się poświęcały. Znajdujemy tu wiele znanych nazwisk, nie tylko z obszaru świętokrzyskiego, ale z całej Polski, że przykładowo wymienię chociażby Barbarę Wachowicz – słynną pisarkę, reportażystkę i scenarzystkę, Eugeniusza Kabatca – znanego pisarza i tłumacza, Czesława Łotarewicza – Sybiraka, uczestnika Procesu 16-tu, Janusza Tazbira – historyka, pracownika naukowego PAN, płk. Romana Bąkowskiego – uczestnika Bitwy nad Bzurą, Ryszarda Kaczorowskiego – prezydenta RP na uchodźstwie, z którym autora łączyły bliskie kontakty w Polsce i w Londynie. Każdy biogram w tej książce, to oddzielna karta Polaka działającego dla dobra własnego kraju – Polski.

Po lekturze tego dzieła wypada się na chwilę zastanowić i wówczas dojdziemy do wniosku, że to od nas samych zależy zachowanie naszego dziedzictwa narodowego, to my sami powinniśmy zadbać o to nasze duchowe i materialne oto-

czenie, w którym się urodziliśmy, dorastaliśmy i pracowaliśmy. Żeby coś pozytywnego zrobić musimy zaangażować się w to na sto procent. Nikt tego za nas nie zrobi. Wszystko, co dotyczy Polski, wymaga czasami od nas nadludzkiego wysiłku. Ale w końcu jesteśmy Polakami i to do czegoś nas zobowiązuje. Widać to po treści biogramów ludzi skupionych wokół tego, co proponował im we wspólnej pracy autor. Ci wszyscy pasjonaci kultury regionalnej działali wspólnie, z wielką dbałością tworząc bazę pamięci naszych rodzimych tradycji kulturowych składających się na cały koloryt kultury ogólnonarodowej. I w tym momencie powinno to stać się przysłowio- wym oczkiem w głowie władz centralnych do wspom-



gania takich stowarzyszeń regionalistycznych, bo to jest nasze wspólne, polskie dziedzictwo narodowe.

.....

Pomniki pamięci według M.A.Zarębskiego

Wielokrotnie w swojej rozległej twórczości Maciej A.Zarębski pisał o swoich przyjaciółach, ludziach z nim pracujących, zasłużonych dla

Ziemi Świętokrzyskiej i nie tylko. Tym razem, w okolicy Święta Zmarłych, dotarła do mnie obszerna książka pod tytułem „Znałem ich. Odeszli w latach 1990-2020”. Krótki to w zasadzie czas, bo zaledwie 30 lat, a w owej książce znalazło się 131 nazwisk. Wszystkie te osoby były bardzo twórcze w wielu dziedzinach, obok pracy zawodowej zaangażowały się w szlifowanie swoich zainteresowań, jak: poezja, muzyka, malarstwo, działalność na rzecz środowiska i regionu. Gdyby nie ta publikacja, której Maciej Zarębski poświęcił wiele pracy, to może poza rodziną, nikt by nie wiedział o tak szlachetnych bohaterach. Oczywiście wielką pomocą dla piszącego był kontakt bezpośredni lub korespondencyjny z ludźmi, którzy czasem zbyt szybko odeszli. Myślę, że wielu czytelników znajdzie w tej pracy monograficzne swoich znajomych, może kogoś z rodziny, bądź nauczycieli, a nawet sąsiadów. Trudno wśród tych 131 epitafiów wymienić jakieś szczególne osoby i niech każdy szuka swojego znajomego. Ja znalazłam wspomnienia o koleźce Stanisławie Jastrzębiu, z którym pracowałam w LO w Staszowie. Był wtedy młodym,

energicznym nauczycielem fizyki, ale oboje organizowaliśmy artystyczne imprezy szkolne. Grał na instrumentach, śpiewał, był duszą towarzystwa. Organizował też szkolne wycieczki, młodzież go bardzo lubiła i szanowała. Tak też zostało, mimo lat i choroby, aż do śmierci. Piękna postać, dobrze, że tak precyzyjnie i serdecznie opisana w książce „Znałem ich”. Kolejna postać to Kazimierz Pencza – brat mojego teścia. Znałam go, bo z żoną przyjeżdżał z Malborka do rodziny. Potem odwiedzałam ich w Malborku, gdy przebywałam nad morzem. Zawsze gościnni, życzliwi, znałam ich dzieci. Przyznaję, że nie wiedziałam o jego politycznej przeszłości i tak patriotycznej postawie w działaniu. Zresztą wtedy nikt się tym zbyt nie chwalił. I nie było też czasu na dłuższe wspomnienia. Kontakt z „Gońcem Staszowskim” i „Gońcem Świętokrzyskim” oraz autorem tej książki jest wręcz szokujący. Mimo iż w Malborku miał dobre warunki, bliską rodzinę, pracę, to sercem był w Staszowie, pisał o sobie i innych do regionalnych czasopism. W ten sposób dawał znać o sobie, aby nie popaść w zapomnienie i teraz doczekał się tego upamiętnienia dla potomnych.

Dzięki przeto Maciejowi Zarębskiemu za te dobre słowa o umarłych. Niech odpoczywają w pokoju i pozostaną w sercach ludzi, wśród których żyli, pracowali i tworzyli historię ojczyzny.

Lucyna Kukomska

Daniela Długosz-Penca

Życie w biegu

Bardzo rzadko zdarza mi się sięgać po różnego rodzaju zapiski, czy pamiętniki opisujące dzieje rodzinne. Toteż z nieukrywaną satysfakcją pochłaniałam tekst książki „Zapiski rodzinne” autorstwa Ludomiry Zarebskiej. Książka, do napisania której skłoniło Autorkę bogate archiwum rodzinne kompletowane skrupulatnie przez jej matkę, o której we wstępie pisze, że „...mama była nieocenioną kronikarką rodzinną”. Dlatego nie dziwię się, że trudno jej było przejść obojętnie wobec wszelkich dokumentów, zdjęć, pamiętników, czy osobistych zapisków. I bardzo dobrze się stało, że zgromadzony materiał ujrział światło dzienne właśnie w postaci „Zapisków”. Jest to bowiem bezcenne autentyczne świadectwo funkcjonowania polskich rodzin w warunkach zaborów i wszelkich wojennych zawieruch. To przykład tego, jak rodzinny monolit pozwala przetrwać, zdawałoby się beznadziejne chwile i ciężkie czasy. Z zapisków wynika jedna prawda, że zawsze głos decydujący mieli rodzice. Im się ufało i ich się słuchało bez żadnego głosu sprzeciwu. Życie wszystkich było podporządkowane trwałości rodziny, w co wszyscy solidarnie wnosili swój wkład. To zawsze przynosiło owoce i to przechodziło z pokolenia na pokolenie. To się sprawdziło również w przypadku Autorki i jej męża Macieja. Dzięki temu, że postawili na więzy rodzinne, mogli realizować wiele własnych projektów życiowych, gdyż na pomoc najbliższych zawsze mogli liczyć. O tym również dowiadujemy się z „Zapisków rodzinnych”.

Innym niezaprzeczalnym atutem książki jest wgląd w kształtowanie się historii Polski w określonych realiach politycznych i międzynarodowych. Zapiski matki z okresu międzywojennego, okresu II wojny światowej i okupacji, są znakomitym dokumentem totalnej dezorganizacji życia społecznego w fazie niemieckiej i sowieckiej agresji, gdy podpisane wcześniej paktów o nieagresji nagle przestają działać, gdy w czasie szalejącej okupacji niemieckiej powstają organizacje ruchu oporu wściekle tępiące przez niemieckiego okupanta. Jak zachowują się ludzie uciekający z dobytkiem przed niemiecką nawałą i naraz wpadają na wojska sowieckie z pociskami latającymi ponad głowami i usmiercającymi uchodźców, tego wszystkiego nie dowie się mło-

dziez z lekcji historii. Źródłem jest właśnie tego rodzaju literatura bazująca na autentycznych przeżyciach Polaków. Jest to o tyle istotne, że w dzisiejszych czasach wszelkiej maści kompradorzy chcą pisać historię Polski na nowo, stawiając często Polaków w roli sprawców nieszczęść, a nie ofiar. Warto więc sięgnąć po tego rodzaju zapiski oparte na faktach, by zadąć kłam wszelkim tego typu manipulacjom. O tym, że w okresie okupacji np. na terenie Wielkopolski za mówienie po polsku Niemcy obcinali, w najlepszym przypadku, włosy, bo polska mowa była zakazana, o tym kompradorzy milczą. A przecież kary były o wiele dotkliwsze.

Niewątpliwym, innym atutem książki jest publikacja listów ojca z pięcioletniego pobytu w niemieckich oflagach, do poślubionej przed wojną matki. Listy z życia obozowego do żony pełne miłości i tęsknoty, a także listy od niej podtrzymujące go na duchu wraz z przesyłanymi również paczkami. Opublikowane zostały również niektóre listy matki do rodziny w USA i Australii w okresie powojennym, co też daje pewien pogląd na aktualną wówczas sytuację Polski.

Zgłębiając lekturę tego rodzinnego dokumentu należy sobie uświadomić jeszcze jedną, wydaje mi się zasadniczą, rzecz. Mianowicie to, że stanowi on znakomity przyczynek do analizy takich, a nie innych uwarunkowań mających wpływ na kształtowanie się państwowości polskiej, zafundowanych nam żelaznym uściskiem dłoni sowieckiej Rosji po II wojnie światowej. Zresztą i czas sławetnej transformacji ustrojowej też nie zapisał się dobrze na kartach naszej historii, chociażby z tego tytułu, że w podręcznikach nauczania historii zredukowano bardzo dużą część materiału, co wyeliminowało u młodych ludzi ochotę do jakichkolwiek przemyśleń. Dlatego uważam, że tego typu książka powinna być zalecana jako lektura uzupełniająca dla młodzieży szkolnej, która winna mieć pojęcie o tym, co nas spotykało. Nie jest to bowiem zwyczajna genealogia, a historia polskiej rodziny wpleciona w określone pasmo dziejów Polski, najeżona przeciwnościami losu



niezawinionymi przez rodzinę, ale zmuszającą ją do zupełnie niecodziennych decyzji. To również historia dziadka wyjeżdżającego trzy razy za chlebem do USA, bo biedne Mazowsze nie dawało szans na zbudowanie czegoś trwałego. Biedne Mazowsze, bo pozostające pod rosyjskim zaborcem, a przecież zaborca nigdy nie będzie dbał o rozwój zagarniętych przez siebie ziem. Więc dziadek wyjeżdżał i zawsze wracał, bo tu było jego miejsce na ziemi. Innego sobie nie wyobrażał. Ten przypadek pokazuje, co znaczy prawdziwy patriotyzm, co znaczy być prawdziwym Polakiem. Dobra lekcja patriotyzmu dla dzisiejszej młodzieży.

Wielkie wyrazy uznania należą się Autorce za iście benedyktyńską pracę w kompleto-

waniu dokumentów i pozyskiwaniu informacji o dziejach rodów Myślińskich, Krajewskich i Grabowskich. W dodatku należy uczciwie przyznać, że całość przekazana jest bardzo komunikatywnym językiem, ilustrowana wieloma dawnymi fotografiami rodzinnymi, co zwiększa atrakcyjność przekazu i zachęca do lektury. Dzieje tej Rodziny to jedno wielkie życie w biegu za stawianymi celami, to świadectwo, że można wiele zdobyć pod warunkiem, że się jest aktywnym i chce się pracować. Przede wszystkim zaś najważniejsza w tym wszystkim jest Rodzina oparta na trwałych odwiecznych wartościach, wolna od wszelkich destrukcyjnych idei niszczących polski, rodzinny, odwieczny ład. Lekturę gorąco polecam również tym, którzy rozluźnili swoje więzy rodzinne i czują się w jakimś stopniu zagubieni. Tu mogą znaleźć odpowiednie dla siebie lekarstwo.

Lucyna Kukomska

Swojskie klimaty

W ten sposób można określić wymowę tomiku wierszy Jana Kamińskiego – „Rozmowy daremne”. Treścią są bowiem relacje na linii kobieta – mężczyzna. Poeta ciągle odkrywa jakieś bogactwo duszy kobiety, coś, co go bez reszty fascynuje. Miłość kobiety stanowi dla niego sens życia, zachowuje w pamięci przeżyte wspólne chwile, z trudem przedziera się przez rozstania, nie lubi samotności, pragnie, aby zawsze otaczało go piękno i spokój. Ze strof jego wierszy widać, że oczekuje w obcowaniu z kobietą wspólnego przemierzania świata z ciągłym odkrywaniem go na nowo.

Jego wiersze to swoisty serial monologów z kobietami. Jak na dłoni widać jego zainfekowanie życiem we dwoje, analizuje wszelkie zakamarki uczuć rządzących człowiekiem. Wędług niego miłość jest motorem wszelkich działań człowieka. To znakomity przykład mężczyzny silnie związanego z odwiecznym Prawem Natury, odpornego na wszelkie uczuciowe neologizmy. Pośród wielu wierszy są i te poświęcone matce, w których poeta wyraża swoją wielką tęsknotę za

matką, daje świadectwo miłości dla swej własnej Rodzicielki zdając sobie sprawę z tego, że gdy odchodzi matka, odchodzi najlepsza część życia. To do niej zawsze wraca, gdy mu serce krwawi i w rozmowie z nią odzyskuje spokój.

Wiele jego wierszy świadczy o tym, że jest bardzo bystrym obserwatorem codziennego życia, wszystkiego, co dzieje się wokół niego. W swojej poezji rozkłada na drobne części różne przypadki wskazując na duże podobieństwo, zagubienie w czasie, coraz większą obcość ludzi we wzajemnych stosunkach. Dochodzi do wniosku, że w zasadzie w obecnych czasach nie ma w życiu nic trwałego, poza samą chęcią własnego trwania. Widzi, że życie często toczy się w tempie ekspresow-

wym i człowiek już nie nadąża za nim ze swoimi problemami. Stąd w wielu strofach przeważa jakaś wewnętrzna szamotanina z różnymi przeciwnościami losu.

W tomiku przekazanym do rąk Czytelnika każdy znajdzie dla siebie coś, co się z nim utożsamia i go zafascynuje. W dodatku przemyślenia Autora podane są w pięknej, poetyckiej formie.

Błażej Balicki



Wokół „Czasoprzestrzeni” Lucyny Kukomskiej

Pisanie wierszy w obecnych czasach to swista odwaga i wyzwanie. Wszak wszechobecna pandemia Covid-19 wpływa na ludzi w bardzo różny sposób. Jedni starają się nadrobić zaległości i zbierają, porządkują dorobek życia, inni – czytając, pisząc to i owo powątpiewają, czy warto się trudzić. Bywają i tacy, co nie robią i tylko narzekają. Jestem z tymi, którym się chce, bo brak chęci – jakiegokolwiek, pograża ludzi w nicości i zaniedbaniu fizycznym. Osoba, o której mogłam się dowiedzieć, przez wydanie zbioru wierszy i prozy pt. „Czasoprzestrzeń” zainteresowała mnie pewnym uporządkowaniem swoich rozważań na tematy aktualne, bulwersujące, zbyt czytelne, aby nie reagować. Otóż sam tytuł jest wręcz kosmiczny. Wszak o pojęcie czasoprzestrzeni spierają się



naukowcy zgłębiający życie na innych planetach. Lucynę Kukomską interesuje nasz glob, nasza Ziemia, a zwłaszcza ojczyzna, tu i teraz. Świadczy o tym wiersze obrazujące wręcz fotograficznie to, co wokół nas. Szczególnie takie części tomiku jak: „Przed siebie”, „Spod znaku orła”, „Idzie nowe”, „Poza czasem”, czy „Z uśmiechem”. Bardzo trafnie wybrane zostały tytuły i pomieszczone w nich wiersze, pisane z pewną swadą, humorem, ironią, nazywając nie obrażają, ale upewniają odbiorcę, iż ma do czynienia z wrażliwym obserwatorem. Tomik jest ciekawie opracowany edytorsko. Każda część ma kartę tytułową z kolorowym zdjęciem oraz sugestywnym mottem.

Mnie zainteresowała ta część, w której autorka rozwija znane przysłowia z dopisaniem skutków

tychże, jak np. „Bowiemy się szybko nauczone budować zamki z piasku/ wszystko się rozpada w nienawistnej mowy blasku” (s. 88), albo „Prawda od wieków zaś jest znana/ Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę/ a jeśli burza z gradem, straty bywają duże” (s. 92). Tego typu wierszy jest wiele i otrzymały wspólny tytuł „Z przysłowiem w tle”.

Czytając wiersze Lucyny Kukomskiej nie musimy domyślać się, koncyptować, tłumaczyć, bo są tak barwne i obrazowe, że aż nadto komunikatywne. Czy tego typu wiersze się podobają? Myślę, że wiele zależy od wieku odbiorcy, jego świadomości i upodobań literackich oraz przyzwyczajęń. Styl i budowa wierszy nie jest nowatorska i nie musi zachwycać krytyków literackich, bo to kwestia gustu. Zresztą wiersze mają coraz mniej zwolenników. Dla mnie ważne jest, że są osoby, piszące w różnym wieku i profesji. Wszak coraz mniej rozmawiamy, raczej oglądamy. Tak mało się pisze listów, sag rodzinnych, kronik – oszczędność czasu, internet, komórka. Człowiek dużo traci z tego, co mu Bóg i natura podarowała (patrz wieża Babel), a przecież tylko ludziom to

jest dane. Jeśli przeto Lucyna Kukomska ma potrzebę posługiwania się słowem z takim rozmachem – to dobrze, bo jej twórczość jest poniekąd słownym dokumentem naszej rzeczywistości.

Nieco inny charakter ma część II tego tomiku, w której znalazły się cztery opowiadania jakby spoza rzeczywistości. Coś między jawą a snem, analizą duchowej strony życia, i to może zainteresować nawet opornego czytelnika, bo ludzi pasjonuje to, co u innych się dzieje, zwłaszcza w sposób niewytłumaczalny. Tym razem dotyczy to bliskiej rodziny i jest jakby wyrazem uznania i podziękowania.

Pomiędzy tekstami znalazły się też zdjęcia Dariusza Ossowskiego i Wojciecha Filipczaka oraz samej autorki. Jest to sympatyczny przerywnik rozluźniający tekst. Bibliografia kończąca tomik świadczy o zainteresowaniu poetki sprawą psychiki, etyki, socjologii – sugeruje, iż autorka bardzo poważnie traktuje swoją twórczość. Jest zresztą krytykiem literackim, współpracuje z „Gońcem Świętokrzyskim”, więc znana jest w tym środowisku.

Daniela Długosz-Penca

Z uśmiechem w tle

I znowu Wawrzyniec Marek Rak funduje nam smakowity deser poetycki z gatunku satyry o najwyższych lotach, zawarty w książce „Z satyrą w III Tysiąclecie”. W swojej pracy wyodrębnił trzy części tematyczne, mianowicie wiersze okolicznościowe, fraszki i haiku.

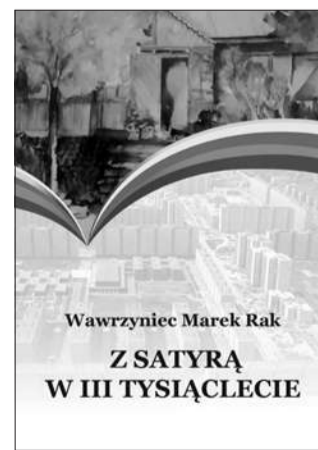
Wiersze okolicznościowe, to w zasadzie wstęp w trzecie Tysiąclecie, oczywiście z humorem w formie wiersza. Powraca w nich do swoich osobistych wspomnień związanych z Technikum Mechanicznym w Kielcach, czy swojego 35-lecia zamieszkiwania na Węgrzech. Można powiedzieć, że natura ciągnie wilka do lasu i dobrze się stało, że cały czas pamięta o swojej kochanej Kielecczyźnie, dając temu upust w poezji. Wiele z prezentowanych wierszy odnoszących się do polsko-węgierskich stosunków, pisanych jest w obu narodowych językach: polskim i węgierskim. Okraszony szerokim uśmiechem

wprowadzają nas w „bratankowość” polsko-węgierską poprzez wspólne dzieje tych dwóch narodów w różnych historycznych okolicznościach. Przy okazji mamy możliwość zapoznania się ze śladami naszej przyjaźni spotykanymi w mieście zamieszkania Autora – Győr, poprzez pomniki, czy chociażby nazwę parku lub poprzez tak ulubione wspólne biesiadowanie. Oprócz poezji Autor objaśnia nam skąd się te symbole na Ziemi Węgierskiej, w jego obecnym mieście wzięły. Bardzo trafnie zauważa to w swej wstępnej sekwencji do książki Maciej Andrzej Zarebski pisząc o twórczości Marka Raka: „Jego działalność i aktywność twórcza stanowią istotny pomost między Polską a Węgrami”.

Dział Fraszki, to prawdziwe panaceum na wszelkie depresje, złe dni i pesymizm. Tematyycznie sięgające najprzeróżniejszych przejawów naszego codziennego życia, potrafią wywołać szczery uśmiech nawet na najbardziej naburmuszonej twarzy. Oszczędne w słowach,

bogate w treści, świadczą o niebywałym talencie Autora w posługiwaniu się w swej twórczości tą formą literacką. Jak się nie uśmieć czytając np. fraszkę *Na abstynentkę*: „Piwa nawarzyła, ale nie wypila”, lub *A tak chciała*: „Za złe mu miała, że się nie oddała”. To po prostu trzeba wziąć do ręki, usiąść w fotelu, poczytać i pośmiać się, jak przystało na oddziaływanie prawdziwej satyry na człowieka.

Trzecia część *Haiku* jest odmienna w formie, wzorowanej tym razem na literaturze japońskiej. Ten rodzaj satyry Autorowi bardzo odpowiada, co widać po ilości poświęconych stron tej formie literackiej. Według japońskich wymogów literackich należy w haiku operować jednoznacznym, jasnym, prostym językiem, w którym opis natury stanowi podstawę.



W minimalnej liczbie słów (17 sylab z wersami 5-7-5) trzeba zawrzeć maksimum treści zmuszając konsumenta tego gatunku do zastanowienia się nad sensem. Japońskie haiku można porównać nam, Europejczykom, do używanych przez nas form fraszki, sentencji, czy też aforyzmu. Stąd nie ma się co dziwić, że akurat ten rodzaj dalekowschodniego przekazu stał się ulubionym warsztatem twórczości dla Marka Raka, w którym czuje się znakomicie, jak przysłówowa ryba w wodzie.

Książkę gorąco polecam wszystkim czytelnikom, gdyż każdy znajdzie tu coś dla siebie, obojętnie, w jakim stanie ducha w danym momencie się znajduje. A w dodatku dla każdego będzie to lektura z uśmiechem w tle.

Lucyna Kukomska

Antologia chicagowska

Chicagońskie Zrzeszenie Literatów Polskich im. Jana Pawła II złożyło piękny hołd swojemu patronowi na 100-lecie Jego urodzin wydając w *Bibliotece Świętokrzyskiej* antologię twórców chicagowskich zatytułowaną „W hołdzie Wielkiemu Polakowi Świętemu Janowi Pawłowi II”. Jest to zbiór wypowiedzi 24 osób – ludzi pióra, zapisanych w formie poetyckiej i prozatorskiej, zawierających przemyślenia, w jaki sposób cały pontyfikat św. Jana Pawła II wpłynął na ich życie codzienne i na ich osobowość.

Sam wybór kardynała Karola Wojtyły na papieża był ożywcą kroplą nadziei na polskiej pustyni wyjąłowanej panowaniem na naszych ziemiach ideologii sowytyzmu, odzierającej człowieka z jego godności i wiary. Jak pisze Antoni Bosak „Dzięki Tobie nasz Naród godność swą odzyskał”. Do momentu podania informacji o wyborze papieża Polaka wraca również w pięknym emocjonalnym wspomnieniu w Słowie od Redakcji Prezes Świętokrzyskiego

Towarzystwa Regionalnego dr Maciej Andrzej Zarębski. Polecam gorąco zapoznać się z tą wypowiedzią. To samo widać i u innych twórców zdających sobie sprawę z tego, że to dzięki Niemu Polacy zerwali pęta ponad 30-letniego uzależnienia Polski od Wschodniego Brata, przyjmując wolność, jaką daje nam wiara katolicka będąca drogowskazem naszego życia. Przedstawione wypowiedzi to swoiste świadectwo tego, że Polacy od początku pontyfikatu zawierzili swojemu Wielkiemu Polakowi, byli z nim, towarzyszyli tłumnie we wszystkich spotkaniach, gdziekolwiek na świecie się pojawiał, nie mówiąc o audiencjach na Pl. Św. Piotra w Rzymie. Byli dla Niego zawsze wsparciem, tak jak On był wsparciem dla całego Narodu.

W swoich strofach Janina Malicka przyznaje, że przestała się lękać, a Ewa Kaczorowska w jednym ze swych wierszy pisze: „Rzucone ziarno wyda stokratny plon”. I nie pomyliła się.

Ciekawe w treści są również prozatorskie zapiski ze spotkań z papieżem na audiencjach

prywatnych, czy ogólnych. Naznaczone zostały niezapomnianymi przeżyciami radości i wzruszenia. Ich autorzy przyznają, że zawsze wracali z naładowanymi akumulatorami, ubogaceni wiarą i optymizmem, mimo stanu wojennego i ciągłej walki komunizmu z Kościołem. Godne przeczytania są również kartki z podróży do różnych miejsc związanych z korzeniami naszej wiary autorstwa Eleonory Trzpit. Gorąco polecam również treść utworów poetyckich i prozatorskich pani Prezes Zrzeszenia, Aliny Szymczyk, która w jednym ze swoich wierszy przyznaje, że „Biały Ptak miłości i prawdy odszedł, a wciąż żyje”, bo przecież prawdą jest, że nauczanie św. Jana Pawła II wciąż jest aktualne i nie ulega zmianom. Na Jego wypowiedzi ciągle się ktoś powołuje, przypomina, co oznacza, że On naprawdę żyje w naszych sercach.

Niewątpliwym atutem Almanachu jest opublikowanie dodatkowych materiałów dotyczących pontyfikatu. Godnym uważnego przeczytania jest *List papieża Benedykta na 100-lecie urodzin Świętego Jana Pawła II*. Znajdziemy w nim historię życia Karola Wojtyły i opis jego drogi dojścia do świętości. Zwraca również w nim uwagę fakt, że św. Jan Paweł II nadał miłosierdziu Bożemu rolę centrum wiary. Przypomina, że przecież nie dys-

ponował żadną siłą militarną „Ale moc wiary okazała się siłą, która na koniec w roku 1989 wytrąciła z równowagi sowiecki system siły i umożliwiła nowy początek”.

Natomiast o. Marek Janowski SJ – opiekun duchowy Zrzeszenia, w swoim Słowie od opiekuna obszernie omawia ewangelizację prowadzoną przez św. Jana Pawła II, zwracając uwagę na podkreślaną zawsze przez Niego miłość człowieka i jego odpowiedzialność, które powinny regulować wszelkie relacje między ludźmi prowadzące zawsze do poszanowania godności człowieka. Warto się z tym tekstem zapoznać, aby z ufnością w Boga przejść przez wszelkie trudy życia zgodnie z nauką św. Jana Pawła II.

Prezes Zrzeszenia Literatów Polskich, Alina Szymczyk wskazuje na związki Kościoła z Narodem i obszernie zapoznaje nas z powstaniem Zrzeszenia, jego dorobkiem i działalnością w środowisku Polonii chicagowskiej.

Antologia ta powinna znaleźć się w każdym katolickim polskim domu, gdyż ukazuje jedną prawdę, że można wiele zmienić, trzeba tylko ufać Bogu do końca. Zawołanie papieża św. Jana Pawła II „Nie lękajcie się! Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!” jest cały czas aktualne.

Błażej Balicki

Zaproszenie do ogrodu

Tak to już w życiu bywa, że każdy z nas wraz z upływem lat zaczyna coraz częściej wracać do czasów, kiedy wszystko się zaczęło. Zaczyna analizować cały łańcuch zdarzeń kształtujących dalsze jego życie. Do wspomnień powraca również Alina Szymczyk przedstawiając zapamiętane fragmenty życia powstałe „W ogrodzie wspomnień”. W ogrodzie na Ziemi Lubelskiej, pełnym kwiatów, drzew, tętniącym pełnią życia zapisaną w odwiecznych Prawach Natury, gdzie spędziła dzieciństwo i swoje młode lata. To ten ogród objęty tradycją i wiarą ukształtował jej osobowość. Znajdujemy w nim szczegółowo opisane rytuały towarzyszące przygotowaniu i przeżywaniu ważnych świąt w życiu każdego Polaka, takich jak Boże Narodzenie, czy Wielkanoc. Jest to znakomity materiał do zastanowienia się nad swoistą świętością tych świąt dla

dzisiejszej młodzieży, której przedświąteczny czas kojarzy się z reguły z wizytami w hipermarketach. Dzięki Alinie można dopiero odczuć całe piękno i odniesienie duchowe do praw naszej wiary. Autorka zawiera ten opis we wstępnej, kilkustopniowej prozatorskiej części i przeprowadza nas z wizytą przez całą swoją Rodzinę, z jej ówczesnymi problemami i radościami. Muszę zaznaczyć, że pozytywna to wizyta.

W części poetyckiej dość długo nie mogła się pogodzić ze swoim wyjazdem z Polski za Ocean, do Chicago. Poezja jest w tym obszarze naładowana pełnią tęsknoty za

pięknem polskiej ziemi, której zapach ciągle czuje, a w oczach przewijają się jak w filmie obrazy malowane łanami zbóż, szumem drzew czy całą paletą barwnych kwiatów.

I chociaż na emigracji życie się po pewnym czasie dobrze ułożyło, to w sercu zawsze tkwiła ziemia ojczysta. „... Jesteś jak chleb codzienny/jak woda gasisz pragnienia/w cichości codziennego życia/snuję o Tobie marzenia...” pisze zwracając się w swoich strofach w stronę Ojczyzny. Swoją poezją cały czas zwraca się do Polski, jej dziejów, do ojca, matki dedykując im słowa pełne miłości i czułości.

Nie brakuje też odniesień do Stwórcy, który podarował nam piękny świat i którego nauki

należy na co dzień stosować. Ten religijno-patriotyczny wydźwięk towarzyszy jej zresztą przez całe życie, będąc kołem zamachowym jej wszelkich poczynań.

Na koniec wraca, w formie prozy, do początków swojego pobytu w Chicago. Jest to swoiste rozliczenie tego okresu życia ze skierowaniem uwagi na dobro pozyskane od innych, którzy pomogli jej przetrwać najgorszy czas.

Polecam tę książkę tym, którzy za lepszym życiem chcą opuścić swój kraj rodzinny, tym którzy nie mogą odnaleźć się na obczyźnie, żeby wrócili w to miejsce, z którego wyszli, bo to jest ich własny matecznik. I tym wszystkim, do których przemawia strofa pięknej, ciepłej, mądrej poezji. Takiej ku pokrzepieniu serc. Do lektury z pewnością przyciągnie bardzo staranne, jak zwykle, wydanie Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego.

Bazyli Sianko

Motyl poezji

Tomik wierszy Janiny Malickiej „Strofy lekkie jak motyle” to poezja nawiązująca do polskich tradycji i korzeni wiary, odwołująca się do przyjaźni z Bogiem. Połowa tomu poetyckiego poświęcona jest swoistej charakterystyce własnej, stanowi jakby wiewidek własnej osobowości wędrującej przez życie śladami przeszłości, po znanych sobie ścieżkach, i reakcji na napotykaną osobliwość godną uwagi. Z nieukrywaną radością wraca ciągle do wspomnień z dawnych lat, maluje słowem zapamiętane obrazy przyrody, domu rodzinnego, znajomych, rodziny. Ze strof przenika ogromna wiara w Boga, celebrowanie wszystkich świąt związanych z wyznawaniem wiary i niezaprzeczalne umiłowanie Polski, gdy pisze: „bez większych metafor powiem – Kocham Cię Polsko!” To również kobieta, która kocha świat

takim, jakim on jest i po którym ona codziennie się porusza, dziękując Bogu za wszelkie dobro i piękno tego darowanego świata.

Z pełnym zachwytem i miłością wędruje razem z porami roku wracając uparcie do stron swojego miejsca urodzenia. Razem z nią możemy oglądać piękne kolory wiosny, lata i jesieni, możemy poznać zapach natury dany nam przez Stwórcę. Dziwić może jedynie fakt, że żadnym wierszem nie odnosi się do zimy, do bieli śniegu i zaszronionych drzew. Może dlatego, że w zasadzie dawne śnieżne i mroźne zimy omijają nas teraz? To już tajemnica Autorki.

Wspomina również bohaterów Ziemi Koneckiej zapamiętanych jej dziecięcym wzrokiem, ludzi prześladowanych przez ówczesne władze. Poświęca też pamięć partyzantom walczącym w różnych oddziałach z zewnętrznym wrogiem.

Na koniec należy odnieść się z dużym szacunkiem dla Autorki za przepiękne słowa skierowane w stronę matki. Każdy z nas zawsze wraca do swojej rodzicielki i tęskni do niej, gdy jej już zabraknie. Pani Janina Malicka czyni to najpiękniejszymi słowami, jakie można skierować do własnej, kochanej matki.

Z każdego słowa poezji można odczuć bijące ciepło i lirykę tak potrzebne naszemu

umęczonemu codziennością życiu. To poezja wprowadzająca spokój i dystans do rozkołysanego różnymi wydarzeniami chwil. To chyba wynik tego, że strofy pisane są prawdziwym sercem i są niezmiernie lekkie jak motyle. To tak, jakby faktycznie jakiś motyl siadł nam na dłoń i zatrząsał skrzydełkami uruchamiając czucie wszystkimi zmysłami niedostrzeganego świata, który jednak istnieje i żyje swoim własnym, delikatnym życiem. I to jest właśnie to, co jest nam niezbędne do zatrzymania się na chwilę w ciągłym biegu i posmakowania nieco innego świata ujętego w słowa poezji. Gorąco polecam ten tomik wierszy każdemu Czytelnikowi, bez względu na wiek, gdyż można w nim znaleźć znakomite wskazówki jak należy smakować życie, aby uchwycić jego sens i funkcjonować zgodnie z naszymi tradycjami ujętymi w szerokie ramy polskości.

Błażej Balicki

I co z tą Ameryką?

Kiedy dotarła do mnie książka Pawła Ciepieli ze Staszowa pt. „Przegrałam z Ameryką” – to zdziwiłam się nieco.

W obecnych czasach, gdy nie jest ważna płeć ale uczucie, przeczytałam wstęp autora, wyjaśniający dlaczego napisał książkę w rodzaju żeńskim. Tłumaczy wprawdzie, że płci nie zmienił, ale przyznaje, zadał sobie wiele trudu, aby myśleć, czuć, reagować jak kobieta. A problem istotnie ważny jest i coraz bardziej powszechny. „Przegrałam z Ameryką” – ot, przykre stwierdzenie. A ja zapytam, kto wygrał z Ameryką? Dotyczy to przecież krajów, ras, grup społecznych, polityki i wielu innych spraw współczesnych. Także zabieganie Polski o coraz ściślejsze kontakty z Ameryką, niech świadczy, że inaczej się nie da.

A teraz do treści. Główna bohaterka przedstawia swoje dylematy osobiste, posługując się opisem dni. Ot, taka konwencja literacka. Czytam i co? Okazuje się, że są to sprawy moje, twoje i innych kobiet z małych miast,

gdzie wszyscy się znają, obserwują, komentują to, co jest, co było i będzie. Bo przecież dziewczyna po dwudziestce i więcej to już stara panna. Strach przed utratą pracy spędza sen z powiek, a romans z żonatym mężczyzną wyklucza kobietę ze środowiska, a mężczyznę – nie. Imponuje rodzinie „grzeczna” córka, która znajduje bogatego męża, rodzi dwoje dzieci, chodzi w niedzielę z rodziną do kościoła, omija restauracje i wyrzeka się wyjazdów integracyjnych oraz wycieczek. Ale naszej bohaterce wreszcie coś się udało. Facet piękny – aż zardroszczył, zasobny i jeszcze z zieloną kartą wyjazdu do Ameryki. Po prostu sielanka – tak by można mniemać Ale gdzież tam – miłość na odległość mężczy coraz bardziej – nawet gdy ma się kontakt telefoniczny i ogrom cierpliwości. Dochodzą bowiem wyobrażenia, co on tam robi, z kim się zabawia, czy powróci, a najlepiej jechać do niego. Niestety, otrzymanie wizy jest tak trudne, że aż beznadziejne. I tu zaczyna się problem globalny. Ponieważ nie

tylko Polkom i Polakom zdarza się wyjechać za ocean i do innych krajów. Znaleźliśmy się przypadkiem przez los, politykę, ekonomikę w świecie rozbitych rodzin, samotnych matek z dziećmi, rodzin mieszanych i kombinujących, chronionych przed środowiskiem tajemnic, odgrzewanych miłości i lęku po powrocie – czy i kiedy stróż bezpieczeństwa zapukają do drzwi ranną porą. To przydarzyło się naszej bohaterce.

W jej psychikę i uczucia wkradł się Paweł Ciepiela, który musiał mieć wiarygodną osobę do wymiany zdań na ten temat, lub doświadczoną wyobraźnię literacką i nawet mu się to udało. Zwłaszcza, że fabuła preferuje pewne dni w życiu: „Dzień przełomu”, „Dzień rachunku sumienia”, „Dzień stabilizacji” i inne. Mnie zainteresował szczególnie „Dzień spaceru po Staszowie”, a to dlatego, że będąc tam przez dziesięć lat i mając męża staszowianina, nie miałam

możliwości zrobienia sobie takiego spaceru, jak bohaterka tej książki w towarzystwie Renaty. Przyznam, że nie znam tych osobliwości architektury, miejsc historycznych i poza ratuszem, urzędami miejskimi i cmentarzem niewiele widziałam – a szkoda. Dlatego wdzięczna jestem autorowi „Przegrałam z Ameryką” za te stare fotografie z domami, bramami, stodołami, kuźnią, młynem i inne. Myślę, że poza banalną fabułą ta część dokumentalna jest ciekawa historycznie i zatrzyma się w dziejach tego miasta, do którego mam szczególnie sentyment przez dobre kontakty z niektórymi uczniami i szkołą, nawet po pięćdziesięciu latach, bo dobra pamięć cieszy i buduje nasze relacje.

Daniela Długosz-Penca

Paweł Ciepiela – „Przegrałam z Ameryką”, wydawca – Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne, Zagnańsk 2020 r.

Szlakiem gwarka

Muszę przyznać, że lektura książki „Opowieści świętokrzyskiego gwarka” autorstwa Andrzeja Szlagowskiego przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Okazuje się, że kiedy Autor studiował na krakowskiej AGH w latach 1954-59, mnie wówczas przypadło spędzać czas na zdobywaniu wiedzy w liceum pedagogicznym. A więc zgłębialiśmy tajniki wiedzy w okresie szczytowego funkcjonowania w Polsce ponoć najlepszego ze wszystkich ustrojów świata, czyli ustroju socjalistycznego. Stąd z całą odpowiedzialnością mogę potwierdzić, że opisywane przeróżne, nawet najdziwniejsze, decyzje ludzi na stanowiskach są „najprawdziwszą prawdą”. Wiedza nabyta na uczelni często nie mogła się przebić przez mur nakazowej polityki partyjnej. Liczyła się partyjna dyrektywa, a nie np. bezpieczeństwo ludzi na budowie, czego doświadczał na swojej drodze sam autor. Ktoś, kto egzekwował przestrzeganie właściwych przepisów BHP był często niewygodny dla partyjnego establishmentu zagnieżdżonego w szeregach PZPR. Ci ludzie nigdy za nic nie odpowiadali, a za straty spo-

wodowane np. klęskami żywiołowymi za krutki szli ci, którzy nie mieli żadnego wpływu na działalność firmy. Zaś egzaminy niezbędne dla uzyskania wyższych stanowisk pracy odbywały się w restauracjach na koszt egzaminowanego. Takie sytuacje są znakomicie przedstawione.

W sposób bardzo ciekawie opisana jest cała zawodowa droga życiowa autora związana z eksploatacją minerałów regionu świętokrzyskiego. Można się tu doedukować w zakresie bogactw i nazw różnego rodzaju skał, o których przeciętny czytelnik czasami ma dość mglistą wiedzę. Ja osobiście, po zapoznaniu się z materiałem, przyznaję rację nieżyjącemu już prof. Sokołowskiemu z krakowskiej AGH, który niegdyś w audycji Radia Maryja stwierdził, że Polska jest w posiadaniu kompletnej tablicy Mendelejewa, na co pracuje ziemia całego jej terytorium.

U dzisiejszego młodego czytelnika wielkie zdziwienie i niedowierzanie mogą budzić



ówczesne warunki dojazdu do miejsca pracy zlokalizowanego daleko od szosy. Były to czasy, gdy ludzie nie posiadali własnych aut, komunikacja zbiorowa funkcjonowała, albo i nie, a pokonywanie wielu kilometrów na dotarcie do wyrobiska na własnych nogach stanowiło zwykłą, codzienną ocywistość. Własne stopy były niezawodnym elementem komunikacji. Nieprawdopodobne, ale jednak możliwe.

W książce znajdziemy też nieco historii, jako że autor przybliżył nam szereg sylwetek ludzi wykształconych w okresie międzywojennym. Ludzi, którzy zajmowali wysokie rządowe stanowiska, a w ich dworach gościła polska elita intelektualna i artystyczna, jak choćby np. Jacek Malczewski, Olga Boznańska czy Józef Mehoffer. Oprócz czysto zawodowych, górniczych spraw, poznamy również w książce pewną liczbę osób, które w jakiś sposób były bliżej związane z osobą autora, jak i dziwne, budzące uśmiech kontakty z policją drogową.

Książkę bardzo gorąco polecam tym, którzy mieliby ochotę wrócić w podróż sentymentalną do swoich młodych lat i przypomnieć sobie jak to „drzewiej” bywało, gdy chciało się coś w życiu osiągnąć, a na przeszkodzie stały partyjne dyrektywy. Warto byłoby, aby również obecna młodzież sięgnęła po tę pouczającą lekturę i zdała sobie sprawę, że wówczas trzeba było solidnie się napracować nad osiągnięciem sukcesu. W kontekście obecnego wykrzykiwania za parę złotych wulgarnych haseł na lewackich manifach, wiedza płynąca z tej książki, to chyba coś zdecydowanie bardziej pożytecznego. Ostatecznie to chyba zgłębianie wiedzy na uczelniach daje człowiekowi szansę na wygranie przyszłości, a nie uczestnictwo w ulicznych burdach.

Książka ta stanowi kawał historii Polski często zapomnianej, może nawet świadomie, ale niezbędnej dla przeprowadzenia właściwej oceny wszelkich dziejowych zawieruch i poszukanie dla siebie właściwego miejsca. Autor opowiedział to wszystko językiem zajmującym, lekkim, przemawiającym do każdego czytelnika, w dodatku z dużą dozą humoru.

Bazyli Sianko

Słowo redaktora

Ostatnie 11 miesięcy (maj 2020 – marzec 2021) to bardzo złożony okres w życiu naszego kraju, regionu i towarzystwa. Przebiegał pod wpływem epidemii koronawirusa i charakteryzował się wyraźnym obniżeniem aktywności obywatelskiej. 14 lipca 2020 r. Polacy wybrali prezydenta kraju, ponownie został nim Andrzej Duda. Opozycja nadal totalna, robiła i nadal robi wszystko, by partia rządząca straciła władzę. Często grając dobrem i zdrowiem Polaków, którzy są podzieleni jak nigdy. Z perspektywy czasu jestem pewny, że obecnie moich rodaków niszczy egoizm, koniunkturalizm oraz bezprawie. Myślimy głównie kategoriami personalnymi, a nie zbiorowej odpowiedzialności. Bardzo rozpowszechnione cwaniactwo i kolesiostwo (vide sytuacja szczepień celebrytów w WUM) czyni ogromne straty mentalne w społeczeństwie obywatelskim. Także wiele zła czynią grający władzy na nosie sędziowie, którzy wydają nie mające nic ze sprawiedliwości wyroki (np. ten z 19 stycznia 2021 r. unieważniający decyzję Komisji Reprywatyzacyjnej w sprawie kamienicy przy Noakowskiego 16 w Warszawie). Ta sytuacja jest następstwem 8-letnich rządów PO w latach 2007-2015. W tamtych latach eliminowano historię, tradycję, religię, uczono Polaków jak najlepiej przypodobać się Brukseli i ułatwiano im wyjazd za granicę. Obecnie należy wszelkimi sposobami utrwalać w naszym społeczeństwie wiedzę o przeszłości, wiedzę, z której wynikać może ich powstanie z kolan. Konieczne pokazać w Muzeum Narodowym nie tylko obraz Jana Matejki „Hołd pruski”, ale też inne jego dzieła, skrywane w podziemiach i równie ważne – „Hołd ruski”. Na lekcjach historii, a także w publicystyce historycznej nie tylko mówić o wiktorii wiedeńskiej, ale również o obecności Polaków na Kremlu w latach 1610-1612. Obok bitwy pod Grunwaldem przypominać także bitwę pod Beresteczkiem.

Oczywiście nie będą tego czynić nauczyciele historii, którzy sami nie byli edukowani dobrze na uczelniach i dziennikarze zwalczający obecnie polską tradycję historyczną i służący obcej agenturze. Co zrobić narzuca się samo. Doedukować nauczycieli i pożegnać się z takimi dziennikarzami. Po repolonizacji mediów sprawa stanie się realna.

Równolegle jest nakazem chwili (to już zaczęto robić po 2015 r.) stwarzanie pełnych warunków do maksymalnego wykorzystania zdolności i talentów naszych rodaków; zarówno młodych, by tworzyli nową silną Polskę, i takich jak ja, ludzi regionu (70 plus), by mogli nadal działać na rzecz utrwalania dorobku narodowego i popularyzowania zdobytych Polaków. To uczyni Polskę silną a zarazem wzmocni jej demokratyczne oblicze. Koniecznością jest skuteczne doprowadzenie do tego, by „prawo było prawem, a sprawiedliwość sprawiedliwością”. To ma stać się regułą powszechną, a nie tylko marzeniem poety. Dokonać tego mogą tylko rządy Prawa i Sprawiedliwości, jedynej w Polsce partii, która teraz odradza Polskę pozbywając się złych dokonań PO papranych, ideologicznie błędnych rodaków. Nakazem chwili jest zapewnienie PiS-owi ciągłości rządzenia. I to przynajmniej na najbliższą dekadę. Wówczas możemy się doczekać, że zostanie wyjaśniona „afera Amber Gold”, że zostaną ukarani ci co niszczyli Polskę (Balcerowicz, Lewandowski), sprzedając ją po kawałku w celu uzyskania apanaży w Brukseli, a główny sprawca upadku autorytetu Polski, D. Tusk stanie przed Trybunałem Stanu. Wówczas Polacy uwierzą w polskie prawo i polską sprawiedliwość.

Wracając do naszego regionalnego podwórka. W analizowanym czasie udało się nam zorganizować dwie biesiady literackie, jedną 17 czerwca, drugą 4 września, wydać rekordową liczbę książek (w sumie w roku 2020 aż 13),

ale odnotowaliśmy niestety również rekordową liczbę zgonów naszych członków oraz przyjaciół Towarzystwa. 7 maja w wieku 77 lat zmarł w Warszawie po długiej chorobie dr Andrzej Morliński, lekarz i społecznik, z którym razem w latach 2014 - 2018 działaliśmy w Centralnej Komisji Rewizyjnej Izby Lekarskiej; 8 maja odszedł inny lekarz, dr Jacek Łatała, uczestnik kieleckich spotkań literackich organizowanych przez nasze Towarzystwo. Był moim starszym kolegą na studiach w Białymstoku oraz osobą która zaraziła mnie bakcyłem społecznego działania. 15 maja zmarł w wieku 87 lat członek honorowy naszego Towarzystwa zawiercianin Bogdan Dworak, pisarz, poeta, radiowiec, wielokrotny uczestnik naszych biesiad literackich, jeden z autorów Biblioteki Świętokrzyskiej. 29 czerwca odeszła do lepszego ze światów, po 6 latach przebywania w stanie śpiączki dr Grażyna Kossakowska, lekarka, działaczka społeczna w Pińczowie, długoletnia członkini naszego Towarzystwa (miała skończone 80 lat). 3 sierpnia zmarł po długiej i ciężkiej chorobie przyjaciel regionalistów, bohater jednej z książek Biblioteki Świętokrzyskiej, ks. prałat Henryk Kozakiewicz ze Staszowa. Zaś 3 września odszedł w wieku 81 lat Roman Gurowski z Łodzi, uczestnik kilku Posiadów w cieniu Bartka. 8 września zmarła nauczycielka j. polskiego, działaczka regionalna z podwarszawskiej Kobyłki, publicystka i autorka kilku pozycji książkowych Maria Balicka. 16 września po ciężkiej chorobie zmarła w wieku 56 lat nauczycielka i działaczka samorządowa z Samsonowa Urszula Rysińska (przez kilka lat redagowała „Gazetę Zagnańską”, kilka razy uczestniczyła w imprezach literackich w naszym Ośrodku). 30 października odszedł Adam Kluska, wybitny regionalista ziemi strzyżowskiej, b. poseł na Sejm RP, jeden z autorów Biblioteki Świętokrzyskiej. 3 listopada w wieku 85 lat zmarł O. Efrek, Czesław Bisaga, cysterski duszpa-

sterz Wschodu, przyjaciel ŚTR. 24 listopada z powodu koronawirusa zmarł w Białymstoku w wieku 87 lat Robert Panek, człowiek wielu talentów: wybitny muzyk, kompozytor, dyrygent, poeta, podróżnik i fotografik. Pochodził ze Staszowa, brał udział w imprezach, które organizowałem w Staszowie oraz potem w naszym Ośrodku w Zagnańsku. 7 grudnia odeszła Wanda Robak, poetka i regionalistka z Kielc, miała 82 lata. Nieraz uczestniczyła w imprezach literackich, które w Kielcach organizowało nasze Towarzystwo. 11 grudnia zmarł w wieku 93 lat w Warszawie Jerzy Przeździecki, wielki przyjaciel ludzi kultury i sztuki, autor dziewięciu pozycji książkowych Biblioteki Świętokrzyskiej, częsty bywalec w naszym Ośrodku. 17 grudnia odeszła w wieku 89 lat Zuzanna Łukaszevska, pochodząca ze Staszowa, w młodości działała w organizacji podziemnej „Młode Wojsko Polskie”, była mieszkanką Warszawy, autorką kilku książek Biblioteki Świętokrzyskiej. Przez wiele lat współpracowała z redakcją „Gońca”, najpierw Staszowskiego, a potem Świętokrzyskiego.

W tym numerze „Gońca...” zamieszczam biografie Marii Balickiej, dr Grażyny Kossakowskiej, Jerzego Przeździeckiego. W następnym znajdą się kolejne pożegnania.

W minionym okresie kilku naszych przyjaciół straciło swoich najbliższych. Stanisławowi Durlejowi zmarła żona Barbara, prof. Andrzejowi Tyszcze żona Krystyna, Janowi Wiadernemu żona Hanna. Zmarł także mąż Marzanny Moćko, Zbigniew. **W imieniu Zarządu Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego i własnym chęcią złożył Pani Marzannie Moćko oraz Panom S. Durlejowi, A. Tyszcze i J. Wiadernemu wyrazy serdecznego współczucia.**

Równocześnie składam rodzinom zmarłych przyjaciół Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego szczerze z serca płynące kondolencje.

Maciej A. Zarębski

Piętnaście wiorst od Warszawy przed stu laty...

Przeszłość i dziedzictwo kulturowe odgrywają istotną rolę w działalności Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego. Najczęściej problematyka ta ma miejsce przy obchodach wydarzeń szczególnie ważnych dla naszych dziejów narodowych, jak i miejscowych społeczności. Obok wspomnianych aspektów uwzględniane są też osoby zasłużone dla historii i kultury. Przypomnę tylko dla przykładu: 200-lecie Insurekcji Kościuszkowskiej, 100. rocznica odzyskania niepodległości (jak i wcześniejsze kolejne), 100-lecie wymarszu kompanii kadrowej Józefa Piłsudskiego, 100. rocznica narodzin ruchu regionalnego w Polsce i w regionie, 80. rocznica wojny obronnej (i wcześniejsze). Osoby z kolei m. in. to: T. Kościuszko, J. Piłsudski, A. Patkowski, S. Żeromski czy Adam Bień. Odpowiednie informacje o podejmowanych przedsięwzięciach odnotowywano na łamach „Gońca Świętokrzyskiego”, jak i specjalnych wydawnictwach ŚTR.

W tym roku zaś kolejne wielkie rocznice: wojna polsko-bolszewicka 1920 r., 100-lecie

urodzin Jan Pawła II czy 100-lecie II powstania śląskiego.

Niestety znana wszystkim sytuacja, jaką przyniosła epidemia koronawirusa spowodowała, że praktycznie działalność Towarzystwa, podobnie zresztą jak innych zamarła. Planowane przedsięwzięcia trzeba było skreślić z kalendarza lub przenieść na inny termin. Stąd niniejsza próba przypomnienia niektórych z tych związanych z mijającą akurat rocznicą wydarzeń sprzed stu lat poświęconych wojnie 1920 roku. Wydaje się, że stan dotychczasowych badań nad tą dosyć kontrowersyjną problematyką nie pozwala na w miarę sensowną konstrukcję w tak krótkiej wypowiedzi. Jak się wydaje łatwiej jest mówić o wielu wydarzeniach czy płaszczyznach tamtych wydarzeń. Niektóre może warto zamieścić dla pełniejszej późniejszej dyskusji.

Dokładnie jesienią 1920 roku – 12 października delegacje polska i rosyjsko-ukraińska podpisały w Rydze preliminarza traktatu pokojowego i umowy o zawieszeniu broni.

Rozejm wchodził w życie 18 X o godz. 24.00 – do tego czasu, tu i ówdzie trwały jeszcze działania wojenne.

Niejako pierwsze pytanie – czy ta wojna była potrzebna? I właściwie drugie – kto był agresorem? (N. Davies, *Orzeł biały – czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920, 1997*; *Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920, 1997*; L. Wyszczelski, *Bitwa na przedpolach Warszawy, 2000*; *tenże, Wojna (polsko-rosyjska 1919-1920, t. I, II, 2010)*).

W grudniu 1918 r. strona rosyjska zaproponowała pokojowe rozwiązanie problemów polsko-rosyjskich., m. in. linia graniczna była zbliżona, jeśli nie korzystniejsza od faktycznie ustalonej po krwawych walkach 1920 r. Tyle, że strona polska, a przede wszystkim Józef Piłsudski, nie wierzyła bolszewickim zapewnieniom biorąc m.in. pod uwagę dotychczasową politykę zagraniczną Rosji Radzieckiej i różne buńczuczne wypowiedzi polityków/działaczy bolszewickich. L. Trocki np. powiedział na wiecu w Piotrogradzie 18 X 1918 r.: „Historyczna godzina wybiła. Nadchodzi czas, gdy nasi bracia na

Litwie, w Polsce i na Ukrainie, a także mam nadzieję w Finlandii, połączą się pod sztandarem RSFSR”.

Bolszewicy, o ile twardo trzymali władzę, to jednak na olbrzymim terenie carskiej Rosji trwały, jak i rozpały się ogniska wojny domowej i interwencji zbrojnej innych państw (ententa). Państwa Ententy miały swoje interesy w Rosji, a także określony stosunek do Polski (zwłaszcza Anglia: N. Davies, *Lloyd George i Polska 1919-1920, 2000*). Bolszewicy na równi traktowali tzw. „białych generałów”, jak i ruchy narodowo-demokratyczne. Dla Polski najistotniejszy był fakt, że na ogół ci „biali generałowie” widzieli Polskę w najkorzystniejszym dla nas wariantcie – w granicach na Bugu. Ten stosunek zaważył, że ich działania nie zostały poparte przez stronę polską (A. Denikin, Kołczak), co z pewnością mogło mieć wpływ na ich klęskę. Anglia i Francja także miały odmienne punkty widzenia na polskie koncepcje terytorialne (A. Juzwenko, *Polska a „biała” Rosja od listopada 1918 do kwietnia 1920, 1973*).

ciąg dalszy na s. 9

Grażyna Kossakowska, specjalista pulmonologii, samorządowiec i regionalista

Urodziła się 29 stycznia 1940 roku w Łodzi. Jej ojciec Roman Kossakowski został wywieziony do III Rzeszy, gdy miała zaledwie 4 miesiące. Od tego czasu słuch po nim zaginął; opiekę nad córeczką sprawowała matka Helena. Ponieważ większość czasu okupacyjnego przebywała na robotach przymusowych, mała Grażynka, często nękana chorobami, stosunkowo wcześniej stała się samodzielna. Podczas nauki w liceum ogólnokształcącym nabrała przekonania, że w przyszłości będzie pomagać osobom cierpiącym. Nic dziwnego, że po ogólniaku podjęła w rodzinnym mieście studia medyczne. Dyplom lekarski otrzymała 6 czerwca 1966 roku i następnego dnia rozpoczęła roczny staż pracy w szpitalu w Skierniewicach. W lipcu 1967 roku została zatrudniona na Oddziale Chorób Płuc w szpitalu w Łowiczu, gdzie w kwietniu 1970 roku uzyskała specjalizację I stopnia w zakresie gruźlicy i chorób płuc. Od 1 grudnia tego roku pracowała w poradni przeciwgruźliczej dla dzieci w Skierniewicach, równocześnie sprawując funkcję Powiatowego Inspektora ds. Orzecznictwa o czasowej niezdolności do pracy.



1 listopada 1972 roku przybyła do Pińczowa, gdzie rozpoczęła pracę na stanowisku kierownika Poradni Gruźlicy i Chorób Płuc, uzyskując 30 marca 1973 roku specjalizację II stopnia z pulmonologii. Równoległe z pracą zawodową rozpoczęła rozległą działalność społeczną. Jeszcze w roku 1973 została przewodniczącą Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego (z funkcji tej zrezygnowała w roku 1990 po uzyskaniu mandatu radnego i wyborze na funkcję Przewodniczącej Rady Miejskiej). W latach 80. była jednym z założycieli ZZ „Solidarność” i Lokalnego Komitetu Obywatelskiego. Doprowadziła w tym czasie do otwarcia kaplicy w starym szpitalu. W roku 1981 była inicjatorem zorganizowania czynnych obchodów święta 3-go Maja w 190. rocznicę uchwalenia przez Sejm Czteroletni ustawy zasadniczej – Konstytucji 3 Maja. W tym czasie zainicjowała i nadzorowała zawieszanie krzyży w szkołach i innych placówkach użyteczności publicznej. W stanie wojennym, nie zważając na „opiekę” służb bezpieczeństwa niosła pomoc osobom prześladowanym. W okresie kryzysu, w połowie lat 80. dr Kossakowska zorganizowała i prowadziła społecznie aptekę z darów, która w tamtym okresie mieściła się na plebanii. Dzięki niej pacjenci otrzymywali leki za darmo. Kiedy powiało zrywem wolności w roku 1989 doprowadziła do zorganizowania w dniu 11 listopada obcho-

dów Święta Niepodległości. Była także pionierką bezpłatnych badań lekarskich w dni wolne od pracy, organizując tzw. *białe niedziele*, które z małymi przerwami kontynuowała w latach późniejszych. Równocześnie, niemal od początku swojej pracy w Pińczowie działała w PCK, Towarzystwie Przyjaciół Dzieci, Lidze Kobiet Polskich. Nic dziwnego, że ta wszechstronna działalność charyzmatycznej lekarki z Ponidzia została dostrzeżona i doceniona przez mieszkańców Pińczowa, którzy w pierwszych demokratycznych wyborach samorządowych w maju 1990 roku poparli jej kandydaturę na tyle zdecydowanie, że uzyskała (z ramienia Ligi Kobiet Polskich) mandat radnej w Gminie Pińczów i wkrótce została wybrana przewodniczącą Rady Miejskiej (wcześniej była już radną w latach 1988-90 i nawet pełniła funkcję wiceprzewodniczącej). Jako samorządowiec była inicjatorką wielu przedsięwzięć społeczno-gospodarczych rejonu Ponidzia, a także prekursorką reform związanych z ustrojową transformacją państwa. Pierwszą jej akcją była budowa szkoły podstawowej na Osiedlu Grodzisko. Potem były spotkania z rolnikami, nakłanianie do zakładania komitetów zaopatrzenia wsi w wodę, telefonizacja (miała osobisty udział w tym, że wieś pińczowska wzbogaciła się o kilkanaście wodociągów, została stelefonizowana w 75% i zyskała kilkanaście kilometrów nowych nawierzchni dróg).

W międzyczasie była jeszcze rozbudowa i modernizacja oczyszczalni ścieków i gazyfikacja sieciowa regionu. Utworzenie międzygminnego związku gazyfikacji z siedzibą w Pińczowie miało miejsce dzięki benedyktyńskiej pracy dr Kossakowskiej. Potem podjęła osobistą interwencję u władz ówczesnych Polski w sprawie przekazania lokalu po dawnym Komitecie PZPR na cele opieki zdrowotnej. Wkrótce otwarto tam specjalistyczne poradnie lekarskie.

Przy osobistym zaangażowaniu dr Kossakowskiej doszło do budowy i otwarcia w roku 2002 nowej lecznicy w Pińczowie, nowoczesnego szpitala powiatowego ze wszystkimi podstawowymi oddziałami, a także Pododdziałem Urologicznym, Oddziałem Intensywnej Opieki Medycznej i Ratownictwa Medycznego. Dzięki niej pracownia radiologiczna szpitala została wyposażona w mammograf, a także otwarto Zakład Opiekuńczo-Lecznicy dla przewlekłe chorych. Ta powyższa inicjatywa medyczna to istotny powód do dumy Grażyny Kossakowskiej, zasłużonej lekarki i znanej działaczki społecznej.

Kiedy na początku lat 90. została wznowiona działalność Izby Lekarskiej w kraju, należała do jednych z pierwszych lekarzy popierających reaktywację. Od początku aktywnie działała w Zespole ds. Lekarzy Emerytów i Rencistów, będąc od lat delegatem regionu pińczowskiego na kolejne zjazdy Lekarzy Ziemi Świętokrzyskiej. Niezależnie od tej działalności nadal służyła społeczności lokalnej, będąc w latach 1998-2006 radną powiatową, szefową Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej i członkiem Komisji Rewizyjnej.

Grażynę Kossakowską poznałem osobiście w roku 2002 podczas jednego ze zjazdów Lekarzy Ziemi Świętokrzyskiej. Potem spotykaliśmy się często na posiedzeniach Zespołu ds. Lekarzy Emerytów i Rencistów, którego obydwoje byliśmy członkami. Kiedy w roku 2006 powierzono mi prowadzenie Zespołu Historyczno-Literackiego Izby i wkrótce zainaugurowała działalność kawiarnia artystyczno-literacka świętokrzyskich eskulapów, Grażyna Kossakowska od razu stała się członkiem tego Zespołu i jednym z najwierniejszych uczestników imprez kawiarnianych. W latach jej funkcjonowania (2006-2011) brała udział w wielu spotkaniach z ludźmi kultury i literatury. Należała do aktywnych uczestników tych imprez, zadawała pytania oraz dzieliła się swoimi refleksjami. Wzięła także udział w spotkaniu ze światowej sławy fotografikiem Czesławem Czaplińskim (20 maja 2011 r.) oraz w ogólnopolskiej konferencji poświęconej kondycji zdrowotnej lekarzy emerytów zorganizowanej w Ciekotach 17 września 2011 roku, będąc także jej współorganizatorką.

W latach 2007-2011 Grażyna Kossakowska organizowała w Pińczowie wiosenne spotkania lekarzy emerytów, na które często byłem zapraszany. Odbływały się one albo w Muzeum Regionalnym, albo w klimatycznej restauracji o romantycznej nazwie *Taverna*. Te spotkania miały, obok strony kulinarnej, także część informacyjno-literacką, podczas której prezentowałem nowości wydawnicze Biblioteki Świętokrzyskiej (jak 19 kwietnia 2006 roku) oraz opowiadałem o swoich zagranicznych podróżach (jak 12 kwietnia 2007 r. i 27 maja 2009 r.). Grażyna Kossakowska była nie tylko „spiritus movens” tych imprez, ale także dbała o ich poziom naukowy (referaty wygłaszali przedstawiciele firm farmaceutycznych) oraz zapewniała ich niepowtarzalną atmosferę.

W 2006 r. dr Kossakowska złożyła akces przystąpienia do Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego, pełniąc od roku 2011 funkcję członka Sądu Koleżeńskiego.

Należała do niezwykle aktywnych działaczy Towarzystwa, biorąc udział w większości imprez w Zagnańsku (jego siedzibie) oraz tych organizowanych w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Kielcach. We wrześniu 2010 r. uczestniczyła w IX Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury zorganizowanym przez Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne w Kielcach i województwie świętokrzyskim, biorąc udział w obradach zespołu VI obradującego w Pińczowie na temat *Mateczników Małych Ojczyzn*. W swojej wypowiedzi podkreśliła, że Małe Ojczyzny tworzą pasjonaci, osoby pozytywnie „zakręcone”. Jako przykład podała działalność osób zaangażowanych w działalność Klubu Rozwoju Regionalnego w Bogucicach. Podkreśliła, że w tej wiosce niedaleko Pińczowa w pomieszczeniach dawnego domu kultury kobiety tworzące zespół regionalny *Bogucanie*, odtworzyły wnętrze wiejskiej chaty, w której życie koncentruje się wokół pieca chlebowego. Zespół założony z inicjatywy Grażyny Pasternak działa od roku 2004, a jego dobrym duchem jest artystka z Krakowa Ewa Preisner. Zespół i Klub Rozwoju Regionalnego w Bogucicach są twarzami całego Ponidzia. Swoje wystąpienie dr Kossakowska zakończyła słowami *Małe Ojczyzny tworzymy my sami. Powstają one w naszych sercach i do tego nie są potrzebne wielkie pieniądze*. W latach 2007-2013 dr Kossakowska uczestniczyła w organizowanych w Ośrodku w Zagnańsku kilku majowych Posiadach w cieniu Bartka, będąc na nich duszą towarzystwa.

Na początku lutego 2014 roku podczas badania pacjenta w swoim gabinecie prywatnym (mimo przejścia na emeryturę dr Kossakowska nadal pracowała zawodowo) poczuła się gorzej. Wyjechała do Łodzi na badania specjalistyczne. Wkrótce potem doznała udaru mózgowego. Do Pińczowa już nie powróciła. Przez kolejne lata pozostała w Łodzi pod opieką córki, także lekarki. W dniu 29 czerwca 2020 roku odeszła do lepszego ze światów. Uroczystości pogrzebowe odbyły się parę dni później 6 lipca w Pińczowie. Po mszy w klasztorze OO. Franciszkanów spoczęła, zgodnie z ostatnią wolą, w grobowcu rodzinnym na miejscowym cmentarzu. Pozostawiła po sobie pamięć cenionego specjalisty, oddanego społeczności lokalnej samorządowca i działaczki korporacji lekarskiej oraz uznanej regionalistki i niezawodnej koleżanki. Szkoda, że nie ma jej wśród nas. Jestem przekonany, że z pułapu nieba wspomaga nas teraz w działaniach na rzecz służby obywatelskiej...

Maciej Andrzej Zarębski

Maria Balicka, polonistka, historyk, publicysta, animator kultury, regionalistka

Urodziła się 8 września 1943 roku w Kobyłce, niedaleko Warszawy. Po ukończeniu liceum podjęła studia na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Po studiach rozpoczęła pracę jako nauczycielka języka polskiego w Technikum Kolejowym w Warszawie, potem w Zasadniczej Szkole Zawodowej Warszawskiego Węzła Kolejowego. Zakończyła ją w Technikum Kolejowym im. inż. Stanisława Wysockiego (dawniej „Kolejówce”). Po przejściu na emeryturę poświęciła się bez reszty pracy na rzecz swojego rodzinnego miasta. Zaangażowała się z pasją w promowanie historii Kobyłki i osób z nią związanych. Wydała wiele folderów o tematyce regionalnej i kolejowej. Zainicjowała cieszące się dużym zainteresowaniem spacerowe alejkami starego cmentarza w Kobyłce. W celu ich uatrakcyjnienia opracowała kilka szlaków tematycznych, po których oprowadzała turystów. Były to: najstarsze groby, obrońcy Ojczyzny w różnych okresach historycznych, ludzie kultury, sztuki i literatury. Współorganizowała także wycieczki na Stare Powązki, podczas których opowiadała o spoczywających na tej narodowej nekropolii wybitnych Polakach. Od wielu lat brała aktywny udział w kwestiach Społecznego Komitetu Opieki nad Starymi Powązkami, zawsze przy grobie Władysława Stanisława Reymonta, który był, obok pochodzącego z Kobyłki pisarza i historyka Stanisława Szpotańskiego, jej ulubionym pisarzem.

Przez wiele lat należała do Towarzystwa Przyjaciół Miasta Kobyłka, pełniąc w nim funkcję sekretarza. Jest autorką lub współautorką kilku książek regionalistycznych, takich jak *Cmentarz parafii Świętej Trójcy w Kobyłce* (2003); *Jak to ze szkołą nie tylko w Kobyłce było* (2005); *Władysław Stanisław Reymont – pomocnik dozorczy plantowego, laureat literackiego Nobla* (2005); *Kobyłka, migawki pamięci* (2006), autorką publikacji historycznych w prasie lokalnej, kolejowej i ogólnopolskiej (głównie poświęconych dziejom ukochanej Kobyłki). Jest także autorką aneksu do albumu *Kościół wspaniały, który mógłby stać w Rzymie*. Była pomysłodawczynią, animatorką i współorganizatorką licznych imprez i spotkań rocznicowych, patriotycznych i kulturalnych. Swą wiedzą chętnie dzieliła się z młodzieżą, ze słuchaczami Radia dla Ciebie, emerytami kolejowymi oraz słuchaczami uniwersytetów trzeciego wieku. Za wszechstronną działalność społeczno-kulturalną oraz twórczość literacką w czerwcu 2013 roku została honorowym obywatelom Kobyłki.

Marię Balicką poznałem na początku lat 90. XX wieku, kiedy to wraz z mężem Władysławem, urodzonym w Kłodzku (gmina Rytwiany) w roku 1929, odwiedziła Muzeum Ziemi Staszowskiej. Miałem przyjemność oprowadzić



gości po muzeum i pokazać im jego zbiory. W rozmowie ze mną p. Baliccy zadeklarowali wolę współpracy. Władysław był jednym z pierwszych pracowników Polskiej Telewizji, praktycznie tworzącym ją od podstaw. Chociaż od roku 1990 był już na emeryturze, miał nadal liczne kontakty z mediami. Dzięki niemu do Staszowa zawiątała ekipa telewizyjna, która zrealizowała film poświęcony pracy miejscowych regionalistów. Emitowany 30 maja 1993 roku przyczynił się niewątpliwie do wypromowania kulturotwórczej działalności Staszowskiego Towarzystwa Kulturalnego. W latach 1992-95 Maria i Władysław Baliccy nie tylko wspierali mnie duchowo, ale nieraz sponsorowali działalność wydawniczą i imprezową Towarzystwa oraz wspierali inicjatywy sławiące ziemię staszowską. Z tego powodu udzielili poparcia naszym staraniom przeniesienia muzeum do ratusza. W liście do redakcji „Gońca Staszowskiego” (w numerze styczniowym z 1993 r.) pisali – *Mieliśmy okazję obejrzeć zbiory zgromadzone, sądzimy – w tymczasowym lokalu Muzeum Ziemi Staszowskiej. To jest moja ziemia – tu się urodziłem, ukończyłem gimnazjum i przeżyłem tragiczne lata II wojny światowej. Z tym zakątkiem Polski czuję się bardzo związany. Jak tylko mogę przyjeżdżam tu. Zbiory muzealne obejrzałem podczas ostat-*

nich wakacji. Punktem honoru władz każdego regionu jest wyeksponowanie jego przeszłości. Historia Staszowa i Ziemi Staszowskiej godna jest poznania przez przyjezdnych gości. Są powody do dumy. Sądzę, że dla młodych mieszkańców Staszowa wizyta w Muzeum to cenna lekcja historii. „Ten kto nie szanuje historii i nie ceni przeszłości, ten nie jest godzien szacunku terażniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości”. Te słowa Józefa Piłsudskiego powinni wziąć do serca obecni gospodarze Staszowa i uczynić wszystko, aby Muzeum Ziemi Staszowskiej znalazło godną siedzibę. Najwłaściwsze miejsce to z pewnością zabytkowy Ratusz. Władysław Balicki z żoną Marią (Warszawa)

Po śmierci Władysława (w maju 1996 roku) Maria zachowała sentyment do ziemi rodzinnej Męża i utrzymywała nadal kontakt ze mną, także po roku 2004, po moim wyjeździe ze Staszowa do Kielc. Każdego roku składaliśmy sobie życzenia z okazji świąt Wielkiej Nocy i Bożego Narodzenia, a od czasu do czasu wymienialiśmy korespondencję wzbogaconą o regionalne wydawnictwa. W odpowiedzi na przesyłane do Kobyłki nowości Biblioteki Staszowskiej (po roku 2004 Świętokrzyskiej) otrzymywałem foldery, artykuły historyczne oraz książki jej autorstwa, wzbogacające moją wiedzę o historii Kobyłki i stanowiące dowód niezwyklej aktywności twórczej Marii Balickiej.

ciąg dalszy na s. 9

Żegnamy Jerzego Przeździeckiego...

11 grudnia 2020 r. odszedł do wieczności przyjaciel ludzi kultury i działacz społecznych naszego regionu (i nie tylko) Jerzy Przeździecki. Człowiek o nienagannych manierach, książę pisarzy, przez niektórych nazywany hrabią, przez innych po prostu Jurkiem. Tryskający pomysłami, energią i dowcipem dżentelmen w każdym calu, szarmancki wobec pań i brat łąta wobec panów (szczególnie tych, z którymi był zaprzyjaźniony) budził szacunek i podziw wszędzie tam, gdzie przebywał.

Mimo swojego podeszłego wieku (w kwietniu ukończył 93 lata) był dyskutantem wymagającym, ale zawsze pozytywnie nastawionym do początkujących pisarzy i młodych twórców, a także przyjaznym krytykiem tych bardziej dojrzałych ludzi pióra i kamery. Lubiany przez otoczenie, szczególnie kobiece, był atrakcją każdego spotkania literackiego, w którym brał udział. Umiał obrazowo mówić o sobie, swoim życiu, a także opowiadać o relacjach z ludźmi kultury (prawie z całego świata) w sposób niezwykle interesujący. Kiedy przybliżał swoje kontakty (w roli tłumacza) z Vivien Leigh i sir Laurence Olivierem, czy Simone Signoret i Ives Montandem podczas ich pobytu w Polsce (koniec lat 50. XX wieku), czy relacje artystyczne z Christopherem Walkenem, który grał na scenie nowojorskiej w jego sztukach, słychać było przelatującą muchę. Lubił także opowiadać o swoich studentach z Państwowego Liceum Techniki Teatralnej w Warszawie, gdzie pracował jako nauczyciel j. angielskiego (Jerzym Turku, Marku Kondracie), z którymi w latach 50. XX wieku organizował wycieczki krajowe, w tym w Góry Świętokrzyskie. Także o swoich studentach Państwowej Szkoły Teatralnej w Warszawie, gdzie pracował w latach 60. XX wieku jako wykładowca. Cieszył się ich ogromną sympatią. Pamiętam, z jaką estymą podczas jubileuszu Jego 80-lecia w Mazowieckim Ośrodku Kultury w Warszawie zwracała się do niego uczestnicząca w imprezie jego dawna studentka, znana aktorka Teresa Lipowska, którą dzięki Jerzemu wówczas poznałem. Podczas tego benefisu miałem zaszczyt wygłaszać laudację na część Jubilata.

Z Jerzym po raz pierwszy zetknąłem się w kwietniu 2000 roku na promocji książki „Kaziukowe serca”, autorstwa Leona Janowicza, w Klubie Księgarza w Warszawie, którą prowa-

dziłem. Rozpoczęliśmy współpracę, w wyniku której już w listopadzie 2001 roku ukazała się w Bibliotece Staszowskiej pierwsza jego książka – powieść dla młodzieży pt. „Miłość i inne sierpniowe wstrząsy”. Jerzy wkrótce wziął udział w III Targach Wydawnictw Regionalnych (w maju 2002 roku), które odbyły się w Staszowie. W latach 2002-2017 uczestniczył w większości imprez kulturalno-literackich, które organizowałem, najpierw do 2004 r. w Staszowie, a potem w Zagnańsku w ramach Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego, towarzystwa które współorganizował. Był jednym z inicjatorów utworzenia w lipcu 2004 roku Ośrodka Regionalizmu Świętokrzyskiego w Zagnańsku (przekształconego we wrześniu w 2014 roku w Ośrodek Mateczników Patriotyzmu i Kultury). Brał udział w większości organizowanych w latach 2006-2019 Posiadów w cieniu Bartka, jedno z nich (III – w roku 2008) nawet sam poprowadził. Uczestniczył w wielu spotkaniach historyczno-literackich na ziemi świętokrzyskiej; ostatnim był jego benefis związany z 90. rocznicą urodzin, połączony z promocją książki „Szał zamysłów” (II rozszerzone wydanie), który odbył się 21 kwietnia 2017 roku w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Kielcach, oczywiście zorganizowany przez Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne. Miałem zaszczyt go poprowadzić, a udział w tej imprezie wzięło ok. 60 osób, w tym przybyła z Warszawy jego córka Klaudia z dziećmi, mężem i jego rodzicami oraz przedstawicielka wojewody świętokrzyskiego, a także prof. Andrzej Tyszcza z Podkopy Leśnej, Bogdan Dworak z Zawiercia i Stanisław Ratusznik ze Staszowa. Obecnych na jubileuszu gości powitał dyrektor WBP Andrzej Dąbrowski, który przypomniał związki Jubilata z rodziną Gombrowiczów (poprzez jego matkę z domu Kotkowską).

Podczas benefisu został zaprezentowany bogaty życiorys Jubilata. Jerzy Przeździecki urodził się 8 kwietnia 1927 roku w Sosnowcu, jako syn Jana i Marii z Szeligowskich, w rodzinie inżyniera górnictwa, dyrektora kopalni Czeladź. Jego dziadek ze strony matki był dyrektorem Młynów w Będzinie, a dziadek ze strony ojca mieszkał w siedzibie rodowej w Przeździecku w Ziemi Łomżyńskiej. Pochodząc ze sfer ludzi majątnych dzieciństwo i młodość miał dostatnie, uzyskując staranne wykształcenie i wychowanie. W czasie okupacji młody Jerzy zetknął

się z niedostatkiem, głodem, niebezpieczeństwem wojny i strachem. A także z ciężką pracą fizyczną. Dzielił tę niedolę z innymi Polakami pod okupacją sowiecką we Lwowie, niemiecką na Śląsku, a pod koniec wojny w Warszawie. We wczesnym wieku przyłączył się do ruchu konspiracji, tak cywilnej, jak i zbrojnej Armii Krajowej, brał udział w akcji Burza. Wojnę zakończył jako inwalida wojenny II grupy. Można powiedzieć, że ten trudny okres ukształtował nie tylko osobiste losy, ale także mentalność i osobowość twórczą Jerzego. Zaraz po wojnie w latach 1945-46 współtworzył akademicki „Teatr na Wiśle”. W latach 1946-49 studiował w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Zaliczył także kurs literatury na uniwersytecie w Edynburgu (Wielka Brytania) oraz School of Letters Iowa University (USA). W latach 1949-1955 był wykładowcą Państwowego Liceum Techniki Teatralnej w Warszawie. Następnym w roku 1956 organizował występy Everyman Opera z Nowego Jorku, a także współtworzył teatrzyk dla chorych dzieci w Rabce. W latach 1964-71 wykładał język angielski w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie. Lata 1974-75 to stypendium w USA. Na przełomie lat 70. i 80. XX wieku przebywał poza granicami kraju, m.in. w Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, gdzie były wystawiane jego sztuki.

Debiutował jako prozaik w 1955 r. na łamach czasopisma *Nowa Kultura* i emisją radiową pierwszych rozdziałów swej powieści *Troje znad Czarnej Rzeki* uhonorowanej międzynarodową nagrodą literacką Jeunesse du Monde. Był dumny, że lektorem prezentującym jego debiutancką książkę był sam prof. Aleksander Bardini.

W latach 1959-1999 Jerzy Przeździecki wydał książki: *Jaguar*, *Kres*, *Ruchome kamyki*, *Troje znad Czarnej Rzeki*, *Jasność nocy*, *Znak życia*, *Kot*, *Zakręt*, *Solistka*, *Punkt odniesienia*, *Egzekucja*, *Lekcja gimnastyki*, *Zapamiętanie*, *Opowiadania niemoralne*, *Szał zamysłów*, *Nasz brat Kain*. W latach 2001-2017 w Bibliotece Staszowsko-Świętokrzyskiej ukazały się jego kolejne książki: *Miłość i inne sierpniowe wstrząsy*, *Pasja*, *Bunkier*, *Tajemnica starego strychu*, *Rzut na taśmę*, *Rzecz pospolite*, *Bazar*, *Mruki i poswisty* i *Szał zamysłów* (II wydanie).

Gwoli ścisłości należy dodać, że Jerzy Przeździecki był w latach 90. XX wieku prezesem



Sekcji Dramatopisarzy Związku Autorów i Kompozytorów Scen, członkiem Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu, wiceprezesem Polskiej Sekcji Stowarzyszenia Kultury Europejskiej SEC, członkiem Polskiego Komitetu UNICEF oraz Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Jest także autorem dwudziestu siedmiu

sztuk teatralnych, granych na wielu scenach krajowych i zagranicznych; najbardziej znane to *Garść piasku*, *Ostatnie piętro*, *Wariat*, *Brylant*, *Rów*, *Masz ochotę na miłość*. Prapremiera tej ostatniej sztuki miała miejsce w Londynie. Jest także autorem ośmiu scenariuszy filmów fabularnych oraz kilkudziesięciu słuchowisk i programów radiowych emitowanych także w radiofoniach zagranicznych. Otrzymał dziewiętnaście nagród krajowych i zagranicznych.

Życie prywatne Jerzego Przeździeckiego można uznać za bogate i złożone. Był dwukrotnie żonaty; w roku 1949 z Olgą Jutkiewicz, z którą ma troje dzieci – córkę Małgorzatę ur. w 1950 r. i dwóch synów: Tomasza (ur. 1953 r.) i Rafała (ur. w 1956 r.).

Drugą jego żoną była (od roku 1969) przez 40 lat Awa Flatau, z którą miał jedną córkę, wspomnianą wcześniej Klaudię (ur. w 1973 r.). Dzieci Jerzego, poza Klaudią, mieszkają w Wielkiej Brytanii i Australii.

O śmierci Jerzego Przeździeckiego powiadomiła mnie jego córka Klaudia; mówiąc, że tata po prostu zasnął. Tę wiadomość przyjąłem bardzo spokojnie. *To dobrze*, pomyślałem, *że nie cierpiał*. Zresztą od pewnego czasu Jerzy jakby żegnał się ze światem. Jakby chciał oswoić otoczenie ze swoim odejściem. Podczas ostatniej naszej rozmowy (na początku grudnia 2020 r.) życzył mi zdrowia i dalszych sukcesów; był dziwnie spokojny i wyciszony. Miałem złe przeczucia, które niestety się potwierdziły.

Teraz, gdy Jerzego nie ma z nami, pozostaje wiara, że jest mu tam dobrze, w tym lepszym ze światów. Jest wśród przyjaciół, towarzyszy broni, kolegów pisarzy i dramaturgów. A nam pozostaje przyzwyczaić się do jego nieobecności. Jestem pewien, że ludzie pióra, twórcy kultury i zwykli regionaliści świętokrzyscy zachowają go na długo w swojej wdzięcznej pamięci. Bo na to w pełni sobie zasłużył.

Maciej A. Zarębski

Piętnaście wiorst od Warszawy – dok. ze strony 7

Biorąc pod uwagę stanowiska mocarstw zaangażowanych w Rosji, sytuację wewnętrzną Rosji – wydaje się, że strona polska nie mogła wtedy podjąć rokowań pokojowych zakończonych traktatem pokojowym (traktat kończący wielką wojnę został podpisany dopiero 28 VI 1919 r.).

Wobec faktu, że stacjonujące na Wschodzie oddziały niemieckie (zgodnie zresztą z warunkami zawieszenia broni) zaczęły się wycofywać, powstała swoista próżnia, w którą wchodziły z jednej strony oddziały rosyjskie – z drugiej polskie. Przy nieuregulowanych sprawach dyplomatycznych musiało więc dojść do konfliktu. I tak w lutym 1919 r. zaczęła się niewypowiedziana wojna polsko-rosyjska (L. Wyszczelski, *Niewypowiedziana wojna. Polsko-rosyjskie działania militarne w 1919 roku*, 2005).

Piłsudski, jak się wydaje, nie obawiał się Rosji. W końcu lipca 1919 r. wyraził się m.in.: „Siły Rosji nie boją się, gdybym chciał, siedłbym teraz do Moskwy i nikt by nie zdołał się przeciwstawić mej sile, trzeba jednak na to wyraźnie wiedzieć, czego się chce i do czego się dąży”.

W 1919 r. działania wojenne prowadzono na niewielką skalę – strona polska zadbała jedynie o zabezpieczenie odpowiednich punktów strategicznych do ewentualnych przyszłych działań (Mozysz i Kalenkowicze). Natomiast bolszewicy toczyli ciężkie walki z Denikinem i Kołczakiem. Miały też miejsce nieoficjalne rozmowy polsko-rosyjskie; stronę rosyjską reprezentował Polak Julian Marchlewski. Obydwie strony grały właściwie na zwłokę – Rosjanie przyjmowali wiele polskich postulatów – z wyjątkiem Ukrainy. Dla Piłsudskiego kluczowa była jednak właśnie Ukraina. Stąd sprawy sporne musiały rozwiązać się w walce.

Celem Piłsudskiego była ofensywa na froncie rosyjskim (25 IV 1920) – po zakończeniu walk wewnętrznych Rosji – przed przerwaniem jej sił na front polski. Problemem był kierunek: Białoruś czy Ukraina. Piłsudski wybrał jednak Ukrainę, licząc po pierwsze na porozumienie z Ukrainą, mimo iż znał już rosyjskie ofensywne zamiary na Białorusi, którym miał zamiar się przeciwstawić po uporaniu się z problemem Ukrainy; a po drugie chodziło mu o rozbicie części sił bolszewickich gromadzonych w tym rejonie (L. Wyszczelski, *Kijów 1920*, 1999).

Niedawno opublikowane obszernie publikacje o polskim wywiadzie i radiowywiadzie w aspekcie wojny polsko-rosyjskiej w latach 1918-1920 nieco naświetliły powyższe zagadnienie – niestety wiele rzeczy pozostaje do wyjaśnienia (G. Nowik, *Zanim złamano „Enigmę”... Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918-1920*, [cz. I], ss. 1055, 2004; A. Peplowski, *Wywiad w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1920*, 1999; L. Wyszczelski, *Wojna polsko-rosyjska 1919-1920. Mity, legendy, fakty*, 2016).

Rosja Radziecka wykorzystała ofensywę kijowską do oskarżenia Polski o zamiary agresywne. Akcja ta zarówno na forum wewnętrznym (nacjonalizm, szowinizm wziął gorę nad internacjonalizmem; „wojna ojczyźniana” wobec agresji polskich „panów”), a przede wszystkim zagranicznym powiodła się. Właściwie niezrozumienie celów bolszewickich, jak i prawdziwej sytuacji w Rosji, powodowało duże poparcie dla protestów wobec polityki polskiej. Polska stawała się wyraźnie agresorem wobec pokojowych zamiarów Rosji bolszewickiej. Efektem akcji klasy robotniczej W. Brytanii, Niemiec, jak i polityki niektórych państw (Niemiec, Czechosłowacji) doszło do wstrzymania dostaw wojskowych i wojennych

dla Polski. Dokerzy gdańscy także odmówili rozładowywania statków z materiałami dla Polski. Znacznej pomocy udzielili jedynie Węgrzy, która poprzez Rumunię niemalże w ostatniej chwili dotarła nad Wisłę.

Niestety, chociaż Polacy opanowali Kijów, Ukraińcy nie byli w stanie zorganizować swojej państwowości (Ukraińska Republika Ludowa), a przede wszystkim armii (ataman S. Petlura) (*J. Legieć, Armia Ukraińskiej Republiki Ludowej w wojnie polsko-ukraińsko-bolszewickiej w 1920 roku*, 2002). Ponadto na Białorusi bolszewicy rozpoczęli pośpieszną ofensywę dla odciążenia frontu ukraińskiego. Zaangażowaniem ostatnich rezerw stronie polskiej udało się powstrzymać zagrożenie na Białorusi. Na Ukrainie pojawiła się Armia Konna Budionnego (16 tys. szabel) przybyła tu z Kaukazu, z teatru wojny domowej. Po przerwaniu frontu pod Samorodkiem, po 5 VI stała się wręcz postrachem dla polskich oddziałów, jak i ludności Kresów (rabunek, gwałty, morderstwa) (*A. Smoliński, Zarys dziejów I Armii Konnej (1919-1923)*, 2003).

Jan Jadach

[Dokończenie w następnym numerze. W tytule wykorzystano fragment tytułu książki J. Odziemkowskiego, *15 wiorst od Warszawy. Radzymin 1920*, 1990]

nicę urodzin. Spoczęła obok ukochanego męża na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie. Zostawiła po sobie opinię wielkiej społecznej działaczki, bez reszty oddanej swojej rodzinnej ziemi, osoby obdarzonej ogromną wiedzą historyczną, a przy tym skromną i otwartą dla innych. Tacy ludzie jak ona nadają sens życia społeczeństwu lokalnym i przyczyniają się do tworzenia społeczeństwa obywatelskiego. Będzie mi brakować jej listów i dotychczasowych kontaktów. Ogromnie żal, że odeszła; tak nagle i zdecydowanie za wcześnie...

Maciej A. Zarębski

Maria Balicka... – dokończenie ze strony 8

Niektóre jej opracowania, jak to zatytułowane *Od Gidel do Jasnej Góry – życiowa wędrówka Władysława Stanisława Reymonta*, były publikowane w „Gońcu Świętokrzyskim” (w numerze z września 2018 r.). Maria Balicka często uczestniczyła w imprezach literackich, które w latach 2000-2009 organizowałem i prowadziłem w Warszawie, w tym 20 kwietnia 2001 roku w Klubie Księgarza (promocja książeczki „Ukochana” Leona Janowicza), czy 10 września 2002 r. w Ma-

zowieckim Centrum Kultury (prezentacja nowości Biblioteki Staszowskiej z udziałem jej autorów, m.in. Zdzisława Łączkowskiego, Stanisława Szwarca-Bronikowskiego i Jerzego Przeździeckiego), a także 15 kwietnia 2009 r. w Muzeum Niepodległości (promocja książki poświęconej pamięci Wojciecha Żukrowskiego, z udziałem Wojciecha Siemiona).

Brała także udział w konferencji *Mateczniki Polakości jako zjawisko kulturowe*, którą jako szef Zespołu ds. Mateczników Patrio-

tyzmu i Kultury Ludowej Rady Działalności Pożytku Publicznego przy kancelarii premiera RP organizowałem w Warszawie w Centralnej Bibliotece Rolniczej 28 września 2018 roku. Podczas niej zabrała głos w dyskusji zwracając uwagę na rolę kobiet w budowaniu tradycji matecznikowej oraz kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Rok później, w listopadzie 2019 roku podupadła na zdrowiu. Mimo od razu rozpoczętego intensywnego leczenia przegrała walkę z nieuleczalną chorobą. Odeszła 3 września 2020 roku. Pogrzeb odbył się kilka dni później, w dniu jej imienin i w rocz-



Występuje w radiu polonijnym, TV Trwam oraz w lokalnej prasie popularyzując polską obrzędowość ludową, nasze zwyczaje religijne i rocznice narodowe. Równocześnie – po-



Migawki z biesiady literackiej w Łodzi



Dr Ludomira Zarębska prezentuje swoje fraszki. Z lewej dr Maria M. Człapińska oraz dr Jacek Pypiec

...odbiera dyplom uczestnictwa w Biesiadzie z rąk dr. Jacka Pypcia

wiedział mówca – Alina Szymczyk utrzymuje stałą łączność z pierwotną Ojczyzną. Często przyjeżdża do rodziny, angażuje się w działalność na rzecz regionalizmu polskiego, należąc (od roku 2015) do Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego oraz od 2016 r. będąc członkiem Rady Krajowej Mateczników Patriotyzmu i Kultury. Podczas pobytów w Polsce jest niezwykle aktywna: odbywa szereg spotkań autorskich oraz uczestniczy w sympozjach, imprezach kulturalnych, jak Posiady w cieniu Bartka w Zagnańsku oraz konferencjach o tematyce patriotyczno-religijnej. Jej wszechstronna działalność publiczna i aktywność twórcza stanowią istotny pomost kulturowy pomiędzy Polską a Polonią chicagowską – zakończył prezentację Zarębski.

Po jego wystąpieniu głos zabrała Alina Szymczyk (8), która zaprezentowała kilka swoich wierszy pochodzących z tomu „Woła-

nie w ciszy” oraz przygotowywanej do druku książki prozatorsko-poetyckiej „W ogrodzie wspomnień”. Przedstawiła swoje plany twórcze i życiowe. Poza powyższą pozycją pracuje nad książką „Zwyczaje dożynkowe w Chicago i nad Wisłą”. Zamierza w przyszłym roku powrócić na stałe do Polski i zamieszkać w Tarnobrzegu. Na koniec wręczyła specjalne dyplomy Zrzeszenia Literatów Polskich: Janinie Malickiej, Maciejowi A. Zarębskiemu, Robertowi Wołyńskiemu oraz Antoniemu Bosakowi (9). Podczas spotkania głos zabrali jeszcze Paweł Ciepela (10) i Anna Konarska (11). Odczytany został list z życzeniami do uczestników biesiady nadesłany z Francji od poetki i działaczki polonijnej Agaty Kalinowskiej Bouvy. Spotkanie zakończył poczęstunek kawowo-ciastkowy poprzedzony wspólnym zdjęciem (12).

Foto: Janina Malicka, Andrzej Jędrychowski, Maciej A. Zarębski. Tekst: Jan Lis

Zespół Mona Polaski



Mona Polaski to debiutancki zespół założony w 2018 roku w Łodzi. Styl, jaki reprezentują, sami nazywają autorską muzyką rozrywkową. Ich teksty w języku polskim opowiadają o niespełnionych miłościach i o ostrych potańcówkach, kończących się bólem głowy i bólem serca. Rytmiczne, na wpół radosne, na wpół gorzkie piosenki pobrzmiwają z tyłu głowy, przeistaczając się w hymny pokolenia, które przeżywa tę drugą, lepszą młodość. Debiutancka płyta „Folklor” jest albumem na dobre i na złe, do tańca i do różańca, albumem przygodą, albumem wycieczką. W eklektycznej stylistyce Mony można usłyszeć echa tak new wave’u, jak i twórczości Marka Grechuty czy polskich zespołów weselnych początku lat 90. Opiekę nad zespołem sprawuje Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne, a medialną „Goniec Świętokrzyski”.

Oferta Biblioteki Świętokrzyskiej

Wojaze po Polsce cz. 2 śladami historii i kultury
Maciej Andrzej Zarębski
cena 55 zł

Maciej Andrzej Zarębski
Ze schowka pamięci cz. IV
Życie na rozdrożu
cena 40 zł

Maciej Andrzej Zarębski
Znałem Ich
Odeszli... w latach 1990-2020
cena 30 zł

Paweł Ciepela
PRZEGRAŁAM Z AMERYKĄ
cena 20 zł

JAN KAMIŃSKI
ROZMOWY DAREMNE
cena 15 zł

Alina Szymczyk
W ogrodzie wspomnień
cena 20 zł

Ludomira Zarębska
Zapiski rodzinne
cena 20 zł

Andrzej Szlagowski
Opowieści świętokrzyskiego gwarka
cena 25 zł

W hołdzie Wielkiemu Polakowi Świętemu Janowi Pawłowi II
Antologia twórców chicagowskich
cena 30 zł

Lucyna Kukomska
CZASOPRZESTRZEŃ
cena 20 zł

Katarzyna Murawska
Towarzysz pancerny generała Maczka
biografia ppłk. Antoniego Rogozińskiego
cena 25 zł

Ludomira Zarębska
Moherowe fraszki
cena 15 zł

Janina Malicka
Strofy lekkie jak motyle
cena 25 zł

Wawrzyniec Marek Rak
Z SATYRĄ W III TYSIĄCLECIE
cena 20 zł

Andrzej Tyszką
Słodkie trucizny, gorzkie lekarstwa
cena 15 zł

GONIEC ŚWIĘTOKRZYSKI

Wydawca: Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne 26-050 Zagnańsk, ul. Gajowa 15, tel. 41-300-15-58
Redaktor naczelny: Maciej Andrzej Zarębski e-mail: maciej.zarebski@onet.eu, tel. 602 467 948. Niniejszy numer zawiera teksty autorstwa Błażeja Balickiego (Elbląg), Danieli Długosz-Pency (Prudnik), Jana Jadacha (Kielce), Lucyny Kukomskiej (Płock), Jana Lisa (Skarżysko), Moherka (Gdańsk), Bazylego Sianko (Włocławek), Ludomiry i Macieja Zarębskich (Zagnańsk).

Korekta: Ludomira Zarębska. Skład: Andrzej Jędrychowski, biuro@venastudio.pl

KONTO ŚTR 49 8512 0002 2001 0008 2051 0001– BS Samsonów

Nr 202 „Gońca Świętokrzyskiego” ukazał się dzięki wsparciu finansowemu anonimowych darczyńców

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych i nie odpowiada za treść ogłoszeń